

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 45 (1252) 4 LISTOPADA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Oddaj, coś winien” ● Byliśmy — kim jesteście... ● Srebrny Jubileusz Sakry Biskupiej Pierwszego Biskupa Franciszka Rowińskiego połączony z posiedzeniem Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej



Biskup dr Franciszek Rowiński — Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie.
O srebrnym jubileuszu bpa F. Rowińskiego czytaj na str. 8—9

DWUDZIESTA PIERWSZA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (6, 10—17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i, wypełniwszy biodra wasze prawdą i przyodziawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość Ewangelii Pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą mogliście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha (którym jest słowo Boże).

Ewangelia według św. Mateusza (18, 23—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów. I ujawszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

„Oddaj, coś winien”

Jesień roku kościelnego staje przed nami z wielką różnorodnością motywów, nastrojów i wymagań; podobnie, jak to obserwujemy podczas jesieni panujących obecnie w przyrodzie. Tak więc liturgia niedzieli poprzedniej nastrajała nas lirycznie. Jej teksty budziły w nas bowiem przejmującą tęsknotę do ojczyzny niebieskiej, wypełniającą nasze serca. Natomiast na życie doczesne patrzyliśmy jak na chwilowe tylko pielgrzymowanie.

Liturgia dzisiejsza nastawiona jest na czyn. Lekcja (Ef 6, 10—17) przenosi nas w ostatni nasz dzień, dzień śmierci i spotkania się z Panem. Każe nam więc Kościół przywdziać pełną zbroję ducha: przepasać się prawdą, włożyć pancerz sprawiedliwości, obuć się w gotowość głoszenia ewangelii, ująć tarczę wiary, przywdziać przyłbicę zbawienia i chwycić w dłoń miecz ducha, którym jest Słowo Boże. Jednym słowem ukazuje życie chrześcijan jako bój, będący przygotowaniem na ów dzień, który ma przyjść. Ewangelia (Mt 18,23—35) natomiast mówi: Powrót Chrystusa jest wielkim dniem obrachunku. Bóg okazuje nam łaskę królewską, ale pod jednym warunkiem: że sami będziemy pełni miłości przebaczącej. Skoro więc pragniemy „spotkać się kiedyś z Jego łaskawym sądem, już teraz musimy pozyskać sobie miłość przebaczącą, na naszą obronę.

W przypowieści ewangelicznej o niemiłosiernym słudze ukazuje nam Kościół Chrystusa w chwili jego powtórnego przyjścia, jako króla miłosiernego i wielkodusznego w przebaczeniu, chociaż sprawiedliwego w sądzie. W jej świetle przyjrzyjmy się rozrachunkowi, jaki czeka każdego z nas u progu wieczności.

Był już trzeci rok publicznej działalności Chrystusa. A ponieważ zdawał On sobie sprawę ze zbliżającego się odejścia do Ojca, coraz częściej kierował do uczniów swoje wskazania i napomnienia. Miały one na celu właściwe ukształtowanie osobowości apostołów, co było konieczne dla realizacji zleconej im misji zbawienia.

Tuż przed ostatnią podróżą Zbawiciela do Jerozolimy (podczas pobytu w Perei), apostoł Piotr zwracając się doń, zapytał: „Panie, ile

razy mam odpuścić bratu memu, jeżeli przeciwko mnie zgrzeszy? Czy aż do siedmiu razy?” (Mt 18,21). Poruszył więc temat żywo dyskutowany przez Żydów. A skoro — według znawców Zakonu — Bóg mógł przebaczyć człowiekowi ten sam grzech najwyżej trzy razy, przebaczenie czterokrotne uchodziło wśród ludzi za wielką wspaniałość. Podważając prawie tę liczbę Apostoł sądził, że czyni zadość wymaganiom Mistrza. W odpowiedzi usłyszał jednak: „Nie powiadam ci: Do siedmiu razy, lecz do siedemdziesięciu siedmiu razy” (Mt 18,22). Liczba ta jest w Biblii symbolem ilości nieograniczonej. Wynika więc z tego, że przebaczać należy zawsze.

Przekładem tej prawdy na praktyczny język życia miała być przypowieść o niemiłosiernym słudze. Zwracając się bowiem do słuchaczy Syn Boży powiedział: „Królestwo Niebios podobne jest do pewnego króla, który zrobił obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął robić obrachunek, przyprowadzono mu jednego dłużnika, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów” (Mt 18,23—24). Była to suma ogromna. W tak wielkie zadłużenie popaść mógł jedynie jakiś wyższy urzędnik królewski lub dzierżawca podatków. Ludzie ci bowiem żyli nekiedy bardzo wystawnie. Należało więc niezwłocznie zwrócić całą wspomnianą sumę. A „ponieważ (dłużnik) nie miał z czego oddać, kazał go pan sprzedać wraz z żoną i dziećmi, i wszystko co miał, aby dług został spłacony” (Mt 18,25). Prawo rzymskie pozwalało na takie postępowanie. Możliwość taką dopuszczano również prawo starotestamentowe (por. Wj 22,3b i 2 Krn 4,1).

Olbrzymie zadłużenie wobec władcy postawiło tego człowieka w sytuacji bez wyjścia. Jednak ów „sługa padł przed nim, złożył mu pokłon i rzekł: Panie! Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko” (Mt 18,26). Prosił o przedłużenie terminu spłaty długu, co było w jego sytuacji jedynym wyjściem. „Wtedy pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował” (Mt 18,27). Okazał mu więc łaskę królewską wspaniałością i dobrocią.

Wspomniany w przypowieści dłużnik nie wyciągnął jednak z tego żadnej nauki. Wkrótce bowiem „spotkał jednego ze swoich współsług, który był mu winien sto denarów” (Mt 18,28a). Była to suma niewspółmiernie mała z jego dotychczasowym zadłużeniem. On jednak „pochwyciwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien!” (Mt 18,28b). Człowiek ten postanowił ratować się w podobny sposób, jak to uczynił przed chwilą jego wierzyciel. Toteż „padłszy na kolana, prosił go, mówiąc: Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko” (Mt 18,29). Nic to jednak nie pomogło, gdyż wierzyciel „odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu” (Mt 18,30). Postąpił więc ze swym dłużnikiem bezwzględnie. Nie zdawał sobie widocznie sprawy, że działa w ten sposób na własną szkodę.

Bowiem inni współbracia niedawnego dłużnika królewskiego, „widząc to, co zaszło, zasmucili się bardzo i poszedłszy, opowiedzieli panu swemu wszystko, co się stało” (Mt 18,31). I wówczas stało się to, czego niełitościwy sługa najmniej się spodziewał. Bo oto „przywołał go pan jego i rzekł mu: Sługo zły! Wszystkie dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czy (wobec tego) i ty nie powinienes być zlitować się nad współsługą swoim, jak ja zlitowałem się nad tobą?” (Mt 18,32—33). Następnie wymierzył mu zasłużoną karę. Bowiem — jak zaznacza Ewangelista — „rozniewał się pan jego i wydał go katom, żeby oddał cały dług” (Mt 18,34). W zaistniałej sytuacji, miał do tego pełne prawo.

Naukę wynikającą z przytoczonej przypowieści zawarł Jezus w słowach: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy nie odpuści z serca bratu swemu” (Mt 18,35).

Powszechnie jest wiadomo, że wszyscy bez wyjątku otrzymaliśmy od Boga-Stwórcy różnorakie dary: fizyczne i duchowe, naturalne i nadprzyrodzone. Prawdę tę podkreśla z naciskiem św. Paweł, gdy pisze: „Co masz, czego nie otrzymałeś? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał?” (1 Kor 4, 7). Stąd też wszyscy jesteśmy dłużnikami Pana i wszyscy będziemy musieli dokonać rozliczenia się z otrzymanych dobrodziejstw. Nadejście bowiem chwila, gdy każdy z nas usłyszy z ust owdiecznego Gospodarza: „Zdaj sprawę z twego włodarstwa, albowiem już nie będziesz mógł nadal włodarzyć” (Łk 16, 2b); kiedy i do mnie Bóg powie: „Oddaj, coś winien” (Mt 18, 28b). A chwila ta przyjdzie na pewno.

To rozliczenie się z Bogiem dokona się w momencie naszego rozstania się z tym światem; w chwili śmierci. Bo — jak trafnie zauważa Apostoł Narodów — „postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr. 9, 27). Nikt z nas nie jest w stanie tej chwili uniknąć. Nie wiemy też ani dnia, ani godziny jej nadejścia. Zaś, jak to przypomina ten sam Apostoł w innym swoim liście, wówczas „wszyscy staniami przed Bogiem... (i) każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu” (Rz 14, 10, 12).

Wówczas zostanie otwarta księga żywota każdego z nas, i nie będzie „nic ukrytego, co by nie wyszło na jaw, ani tajnego, co by nie stało się wiadome” (Łk 12, 2). Będziemy musieli zdać sprawę z tych uczynków których dokonaliśmy i z tych, których wykonanie zaniedbaliśmy. Co więcej. „Z każdego rzeźwotycznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu” (Mt 12, 36), z każdej nieodpowiedniej myśli i niekontrolowanego uczucia.

Zatem zawsze bądźmy gotowi na ów dzień spotkania i rozrachunku z Bogiem. Bądźmy gotowi, aby gdy Pan przybędzie, nie zastał nas jako niewypłacalnych dłużników.

Ks. JAN KUCZEK

BYLIŚMY — KIM JESTEŚCIE...

W różnych językach wiele cmentarzy w świecie wita zarówno przechodzących, jak i wchodzących na ich teren tekstem uwidocznionym na tablicy zawieszanej na ich bramach lub wyrytym na nich: Byliśmy — kim jesteście, bądźcie — kim (czym) jesteśmy ...

Byliśmy — kim jesteście...! Chodząc po naszych współczesnych cmentarzach, przystając przy grobach i czytając, o ile jeszcze są czytelne, dane biograficzne złożonych tu zmarłych, uwidocznione na tabliczkach wiszących na krzyżach, lub wyryte na płycie z marmuru, piaskowca, czy innego materiału, prawdziwość treści tego stwierdzenia nie potrzeba udowadniać. Tu — zatrzymajmy się na chwilę — spoczywają zwłoki znanego polityka, opodal sławnego śpiewaka, w pobliżu, ongiś zachwycającej tłumy wielbicieli, primabaleriny, tam miejscowego proboszcza, w swoim czasie płomiennego kaznodziei, tam dalej zwłoki ... Ogrom myśli i refleksji jako myśli wiązanych i kontrowersyjnych, zdaje się rozsądzać naszą głowę, kiedy dalej w zadumie analitycznej stoimy np. w krypcie, czy na innym miejscu, w którym spoczywają zabalsamowane ciała lub prochy: królów, papieży, patriarchów, kardynałów, ongiś wielkich i sławnych ludzi; ból dręczy nasze serca, kiedy zwiedzamy miejsca zbiorowych mordów popełnionych przez niby ludzi na ludziach, swoich przecież z natury bliskich, by nie powiedzieć — braciach i siostrach, że wspomnimy tu Oświęcim, Majdanek, Dachau, Oranienburg-Sachsenhausen, ale także Hiroszimę i Nagasaki...

Byliśmy — kim jesteście, ...zdają się wołać również prochy, szkielety, czy tylko ich cząstki już znalezione, czy ciągle jeszcze od czasu do czasu znajduwane w odkrytych grobowcach, kurhanach, czy innych całkiem odosobnionych miejscach całego naszego globu ziemskiego a sięgających, jak i słynne piramidy-grobowce, odległych, nieraz bardzo odległych czasów. Oczywiście inna jest barwa, inne ukierunkowanie tych cmentarnych, tych listopadowych, refleksji człowieka wierzącego, głównie mam tu teraz na myśli chrześcijanina, zwłaszcza katolika, a inne są rozważania, czy dociekania człowieka niewierzącego. Ale cmentarz, ale zmarli, ale przeszłość, śmierć — jednego i drugiego — zniewala do refleksji, umiera bowiem i musi umrzeć zarówno wierzący, jak i niewierzący...

Ileż to już kroci miliardów ludzi zmarło! Ile jeszcze umrze... Religia, wiara, mówi o dalszym życiu człowieka po jego ziemskiej śmierci; mówi o sprawiedliwej ocenie przez Boga życia i działalności na tej Ziemi każdego człowieka, każdego: wielkiego i sławnego, ale i nieznanego, małego, tzw. szarego.

Wrócimy jeszcze do tego ważnego tematu w ostatniej naszej listopadowej refleksji (5). Ale teraz, niezależnie od religii, niezależnie od wiary — właśnie na cmentarzu, właśnie wobec tego olbrzymiego już świata zmarłych dokonajmy choćby króciutkiej filozoficznej, rozumowej analizy i zdobądźmy się na wyciągnięcie z niej i obiektywnego, a dla nas i subiektywnego — w moim przekonaniu — ważnego wniosku...

Byliśmy..., jak mówią o tym zewnątrznie z odpowiednimi napisami kapliczki, sarkofagi, pomniki, urny, nagrobki, krzyże — o ile jeszcze się zachowały, utrzymały, o ile były i są przez setki: tysiące, milionów grobów jeszcze żyjących konserwowane. Ale tysiące, widocznych lecz już bez zewnętrznych etykiet i miliardy ludzi zmarłych w przeszłości, po których nie ma żadnego zewnętrznego śladu, czyż stali się oni tylko cząsteczkami naszej Ziemi i otaczających ją sfer? Czyż w powiedzeniu: Byliśmy — kim jesteście — nie są oni wszyscy, wszyscy zmarli dotąd — zawarci? Są! Oni wszyscy wołają: młodzi — możecie być starymi, starzy — nie będziecie już młodymi, chyba w sensie, w jakim w swoim wierszu *Ostatnia młodość* napisał, Jan Brzechwa, mając na myśli śmierć człowieka, człowieka — jak to się normalnie i w zasadzie dzieje — starego: „O, teraz już nikt z was nie powie, że jestem stary — Ja teraz jestem najmłodszy. Najmłodszy wśród nieboszczyków”. A zatem? A zatem niezależnie od swego światopoglądu, z wyjątkiem może skrajnego nihilizmu i takiegoż sceptycyzmu, człowiek myślący — właśnie w listopadzie, właśnie na cmentarzu, właśnie wspominając i czcąc pamięć zmarłych, zwłaszcza swoich najbliższych, widzi i musi widzieć tajemnicę sensu życia człowieka, jego zaistnienia, istnienia i rozwoju, konieczności pozytywnego, społecznie i indywidualnie użytecznego, działania, po prostu tajemnicę ciągłości pokoleń, misterium kontynuacji biograficznej, ale i kulturowej... My jesteśmy, bo oni — zmarli — byli...

Cmentarze: kurhany, groby, sarkofagi, urny — to nie tylko lepiej czy gorzej pielęgnowana i troską otaczana zamknięta księga człowieka zmarłego, czy księgi ludzi zmarłych! Moim zdaniem właśnie cmentarze, właśnie śmierć człowieka tak aktualna, dawna i bardzo dawna, poprzez którą i wskutek której ludzie byli i są przeniesieni na cmentarze, to olbrzymie archiwa, biblioteki, księgozbiory, z często bardzo cennymi księgami, choćby tylko kartami tych ksiąg, z których, otwierając je — my żywi jeszcze, młodzi którzy mogą być starymi, i starzy, którzy nie będą młodymi, i zwykli obywatele i uczeni, i politycy, nie tylko możemy,



ale musimy czerpać, powinniśmy umiejętnie je studiować, czytać i wyciągać z nich wnioski, wnioski zarówno natury obiektywnej, jak i subiektywnej, osobistej... Bez nekropoli (czyli cmentarzy) nie byłoby metropolii... Bez przeszłości nie byłoby teraźniejszości...

Byliśmy — kim jesteście to powiedzenie, którego treść jest też zarazem apelem zmarłych do żyjących, apelem abyśmy tak żyli i działali, by o naszym ziemskim istnieniu, o nas, po naszej śmierci, bo każdy człowiek musi umrzeć, mówiły nie tylko ewentualne napisy na krzyżach, nagrobkach, ale i to przede wszystkim czyny całego naszego życia, czyny dobre, pozytywne, a więc podejmowane i wykonywane dla dobra i pożytku naszych rodzin i innych społeczności, dla naszej ziemskiej Ojczyzny, dla Kościoła, dla ludzkości w ogóle. Czyny te w postaci wyników uczciwego życia dobrze wykonanej pracy również trwać mogą i będą długo trwać, w zależności od ich wartości, w wąskim kręgu krewnych i znajomych, albo i w skali szerszej, w narodzie, w świecie, wśród ludzkości...

Dając katolicką interpretację stwierdzenia starożytnego myśliciela: non omnis moriar, można powiedzieć: nie cały albo nie wszystek człowiek umiera, bo poza duszą ludzką, która z woli Boga ze swej istoty jest nieśmiertelna, pozostaje po nim w świecie, wśród ludzi po jego śmierci wszystko, co ma we wspólnym mianowniku: dobro, dobro w rozumieniu — według nas najprawdziwszym — etyki chrześcijańskiej. I o to należy dbać, troskać się, zabiegać — dopóki człowiek żyje, bo i naszym powiedzeniem skierowanym w bliższej czy dalszej przyszłości, a więc prędzej czy później, ale z pewnością, nas zmarłych do żywych — do żyjących będzie: — Bądźcie — kim czym, zależnie od teistycznego czy ateistycznego przekonania człowieka, my tu w grobach, sarkofagach, urnach — jesteśmy...



Bpa Tadeusza Majewskiego powitano chlebem i solą



Wspólnym zdjęciem zakończono uroczystość

Uroczystości Jubileuszowe w Jastkowicach

Dzień 5 sierpnia 1984 roku zapadł głęboko w pamięci i sercach wyznawców parafii polskokatolickiej w Jastkowicach, woj. tarnobrzskie. W tym dniu bowiem jastkowiczanie obchodzili uroczystość 60-lecie istnienia parafii.

Na uroczystości jubileuszowe przybyli: biskup Tadeusz Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i ks. infułat Antoni Pietrzyk — administrator diecezji krakowskiej.

Punktualnie o godzinie 10.30 Arcypasterz Kościoła został powitany na placu kościelnym przez proboszcza parafii — ks. infułata Józefa Sobolę oraz wierszykami i kwiatami przez dzieci i młodzież: Kasię Madej, Annę Rak, Beatę Skrzypek, Agnieszkę Cichocką, Martę Siemenak i Andrzeja Cichockiego. Czcigodnego gościa powitali także: przewodnicząca Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu — Stanisława Cichocka, a przed drzwiami kościoła przewodniczący Rady Parafialnej — Stanisław Bajdas, chlebem i solą. Następnie zwierzchnik Kościoła w asyście ks. infułata Antoniego Pietrzyka, ks. infułata Józefa Soboli, ks. proboszcza Jana Jelenia, ks. dziekana Czesława Jankowskiego, ks. prob. Jerzego Białasa, ks. prob. Jerzego Uchmana i alumna Seminarium Duchownego z pieśnią: „Królowej Anielskiej” — wkroczył do odnowionej na zewnątrz świątyni jastkowskiej. Przy ołtarzu ks. infułat Józef Sobola odśpiewał przepisane Rytuałem Kościoła Polskokatolickiego modlitwy, oraz w krótkich, lecz bardzo serdecznych słowach powitał Arcypasterza, polecając wspólnotę parafialną modlitwom Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego.

Po powitaniu, Dostojny Gość — Biskup Tadeusz Majewski odprawił Mszę św. przy wypełnionym kościele. Na uroczystość przybyli autobusami wierni z następujących miejscowości: z Jastkowic, ze Stalowej Woli, z Rzeczycy Długiej, Goliszowca, Jeziorka, z Przeworska oraz z Jaćmierza i Grudek. Po ewangelii, Słowo Boże wygłosił ks. infułat Antoni Pietrzyk z Krakowa, który m.in. mówił o drodze, jaką przebyła parafia w ciągu 60 lat swego istnienia. Następnie zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski udzielił młodzieży Sakramentu Bierzmowania.

Po uroczystej sumie, podniosłą naukę wygłosił Zwierzchnik Kościoła. Mówił o misji Kościoła Polskokatolickiego, o codziennej modlitwie w intencji pokoju i braterstwa między narodami świata, o konieczności służby Bogu, bliźniemu, Kościołowi i Ojczyźnie, w duchu nauki ks. biskupa Franciszka Hodura. Zwrócił uwagę na potrzebę umiejętnego godzenia zasad chrześcijańskich z patriotyzmem, aby przynależność do Kościoła była pomocą w rzetelnej pracy społecznej.

Wspólnota parafialna serdecznie dziękuje Zwierzchnikowi Kościoła za przyjazd i za wygłoszone słowo Boże, które nas pokrzepiło, a także za wręczenie wielu zasłużonym parafianom Złotego Orderu Biskupa Franciszka Hodura.

Uroczystości Jubileuszowe zakończono pieśnią „Boże coś Polskę” i wspólnym zdjęciem przed kościołem.

STANISŁAWA CICHOCKA

Uroczystości patronalne w Lesznie

W dniu 19 sierpnia br. o godz. 10, w parafii polskokatolickiej pw. Najświętszej Marii Panny Zielnej w Lesznie, została odprawiona przez administratora diecezji wrocławskiej bpa elektę Wiesława Skołuckiego uroczysta Msza św., w asyście ks. prob. Stanisława Kilnara z Brzegu i ks. Ryszarda Suchańskiego — administratora parafii w Lesznie.

Przed wejściem do kościoła, bpa elektę Wiesława Skołuckiego powitała Rada Parafialna oraz dzieci i młodzież. Przed rozpoczęciem Mszy św. głos zabrał ks. Ryszard Suchański, który bardzo serdecznie powitał Księdza Biskupa, ks. St. Kilnara oraz wszystkich wiernych przybyłych na uroczystość.

W czasie uroczystej Mszy św. Słowo Boże wygłosił bp elektę W. Skołucki, który mówił o macierzyńskiej opiece Maryi — Matki wszystkich ludzi. Jej winniśmy podziękować za dobre plony, chleb, który spożywamy codziennie. Wielu wiernych przystąpiło do Komunii św. Z Jezusem Eucharystycznym łatwiej nam żyć i unikać grzechu. Poprzez Komunię św. jednoczymy się z Jezusem na wzór św. Pawła, który powiedział: „Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus”.

Na zakończenie uroczystości odśpiewano „Boże coś Polskę”. A po południu o godz. 16 zostały odprawione uroczyste nieszpory.

Ks. S.A.

Bp elektę Wiesław Skołucki przed kościołem w Lesznie



Wierni podczas Mszy św.



„RODZINA A WYCHOWANIE MŁODEGO POKOLENIA”

W połowie września br. obradowała Sekcja Kobiet przy Polskiej Radzie Ekumenicznej. W mandacie 3-letniej kadencji, jako zasadniczy program działalności przyjęto szeroko pojmowaną problematykę rodzinną.

Rodzina, jako najmniejsza społeczna komórka jest najważniejszą i najodpowiedzialniejszą w wychowaniu i formowaniu młodego pokolenia dla Kościoła i Ojczyzny.

W związku z tym zwracamy się do Rodziców, wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i naszych sympatyków o podjęcie dyskusyjnego tematu — „Rodzina a wychowanie młodego pokolenia”.

Prosimy również o podjęcie w dyskusji takich problemów, jak regulacja urodzin, problemu małżeństw mieszanych, życie religijne w rodzinie.

Liczymy bardzo na Wasze zaangażowanie w przedstawionych wyżej problemach. Czekamy na korespondencję. Autorzy wypowiedzi mogą zastrzec

anonimowość w przypadku ewentualnej publikacji.

Listy prosimy nadsyłać:

Przewodnicząca Sekcji Kobiet
Dr Kinga Stawikowska
Polska Rada Ekumeniczna,
00-790 Warszawa, ul. Willowa 1
Hasło „Rodzina”..

Ukazało się III wydanie pracy
bp. Maksymiliana RODEGO
pt. *Zarys dziejów myśli filozoficznej*, stron 411,
cena 250 zł. Są jeszcze do nabycia autorstwa
bp. M. Rodego:

Ideologia społeczna Nowego Testamentu,
tom III, stron 587, cena 60 zł. (t. I i II są wy-
czerpane)

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio
w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej,
Warszawa, ul. Miodowa 21, albo za zaliczeniem
pocztowym.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (889)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

sekreacji, poświęceń, błogosławieństw, obrzędów Wielkiego Tygodnia, oraz innych okolicznościowych obrzędów i praktyk kościelnych, hymnów, pieśni itd. Poszczególne Kościoły czy związki religijne mają swoje rytuały. Rzymskokatolicki rytuał został zredagowany i zaprowadzony w całym Kościele w 1614 roku przez pap. Pawła V (przed wydaniem *Rituale Romanum* księga zawierająca przepisy i wskazania według których kapłani mają sprawować i sprawują liturgię, szeroko pojętą, nazywała się *Sacerdotale*; sacerdos = kapłan). Ewentualne krajowe praktyki musiały zyskać aprobatę papieską. Najstarszym polskim rytuałem rzymskokatolickim był Rytuał Piotrkowski, uchwalony przez synod prowincjonalny obradujący w Piotrkowie, a został wydany drukiem tenże rytuał w 1631 roku. Kościół Polskokatolicki ma własny Rytuał, wydany w 1961 roku (stron 548).

Rzewuski Paweł — (ur. 1804, zm. 1892) — biskup nominat, profesor i kierownik katedry hermeneutyki, archeologii, introdukcji do ksiąg St. Testamentu i j. hebrajskiego w → Warszawskiej Akademii Duchownej w Warszawie. Poza artykułami, które opublikował w periodykach (przede wszystkim w *Pam. rel. moral.*) jest autorem pracy pt. *O stworzeniu świata, czyli wykład pierwszego rozdziału księgi Mojżesza pod napisem Bereszyd podług najnowszych odkryć i wskazań nauki* (odb. 1844) i licznych przekładów tak książek, jak i przyczynków naukowych, artykułów oraz kazań i homilii.

Rzeź św. Bartłomieja — → Noc św. Bartłomieja.

Rzym — (łac. Roma) — miasto, którego według legendy założycielem był w 753 roku przed Chr. Romulus. Stał się też Rzym i był stolicą starożytnego państwa, terytorialnie bardzo się rozszerzającego za czasów republiki, a później wielkiego cesarstwa rzymskiego) cesarstwo rzymskie zachodnie z

Rzymem jako stolicą upadło w 476 roku, a wschodnie z Konstantynopolem jako stolicą upadło w 1453 roku, podbite przez Turków). W latach 756 — 1870 Rzym był stolicą istniejącego wtedy — Państwa Kościelnego. Od 1871 roku Rzym jest znowu stolicą Włoch, państwa włoskiego, a jedynie niewielka część Rzymu na podstawie Traktatów Laterańskich (→ Laterańskie Traktaty) z 1929 roku stanowi współcześnie małe państwo kościelne, państwo suwerenne, którego monarchą jest każdorazowy — papież; państwo to nosi nazwę *Città del Vaticano*. Rzym od początków → chrześcijaństwa jest z nim ściśle związany. Działał tu i został święty w 67 roku → św. Paweł. Dzisiaj też w zasadzie ogół historyków i teologów, autor niniejszej Encyklopedii również, przyjmuje jako pewnik, iż w Rzymie nie tylko był i działał, ale też poniósł śmierć męczeńską → św. Piotr.

Od redakcji — sprostowanie: W haśle *Rode Maksymilian* wydrukowano błędnie datę otrzymania święceń kapłańskich przez Księdza Biskupa dnia 15.IV. 1935 roku, a powinno być 15.VI.1935 roku; dalej: nie w Ostrowcu, a w Ostrowie Wlkp., nie Relacje a Relacja z konspiracyjnej pracy ... oświatowo-szkolnej i opiekuńczo-społecznej w latach okupacji 1939--1944.

S

Sa (Saa) Emanuel — (ur. 1530, zm. 1596) — jezuita portugalski, egzegeta, autor kilku dzieł specjalistycznych, spośród których tu należy wymienić następujące pozycje: *Scholia in quatuor Evangelia* (1596), czyli *Objaśnienia do czterech ewangelii*; *Notationes in totam Sanctam Scripturam* (1598),

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

NAJWIĘKSZA ZBRODNIA PRZECIW LUDZKOŚCI

Prezentując materiał zawarty w piątym przykazaniu Dekalogu, mieliśmy dotychczas na uwadze życie i zdrowie poszczególnego człowieka. Każda osoba ludzka to odrębny świat ducha i materii. Tego świata jedynego i niepowtarzalnego nie wolno burzyć. Tak można streścić dotychczasowe odcinki poświęcone temu wielkiemu prawu. W zasadzie normalni ludzie starają się być wierni nakazowi Bożemu, które woła: „Nie zabijaj!” Morderstwa są raczej sporadycznym nieszcześciem i przestępstwem. Zawsze spotykają się z powszechnym potępieniem. Jest jednak wypadek, gdy ludzie zabijają ludzi masowo, często bez sądu, bez poczucia winy za dokonany rzezie i bardzo często bez kary. Dzieje się tak w czasie wojny — największej zbrodni przeciw ludzkości. Nie wolno nam pominąć tego za-

gadnienia właśnie dlatego, że wojna niesie śmierć już nie jednostkom, lecz całym rzeszom ludzi, a nawet całym narodom.

Dotychczas wojnę definiowało się jako walkę wrogich wojsk między sobą przy pomocy broni, czyli środków zabijania i obojętniania. Takie określenie wojny pasowało może do walk prowadzonych dawniej, za czasów rycerskich. Podczas ostatniej wojny światowej ginęli nie tylko żołnierze, ale również ludność cywilna: dzieci, niewiasty i starcy. Między innymi w Polsce zabito w trakcie trwania drugiej wojny światowej wielokrotnie więcej bezbronných niż uzbrojonych. Procentowo naród nasz poniósł największe straty w ludziach, spośród wszystkich krajów stanowiących arenę barbarzyńskiej wojny.

Według obliczeń jednego z instytutów naukowych, w historycznych dziejach ludzkości, na globie ziemskim wybuchło przeszło 14 tysięcy wojen, czyli prawie po trzy wojny na rok! Również w naszym wieku, chociaż widział on dwie potworne rzezie, nie ma ani chwili spokoju, lecz zawsze w jakimś punkcie globu toczy się wojna. Czy tak być musi? Z pewnością nie! Nikt z ludzi starszego pokolenia, które przeżyło wojnę i doznało tej okropności lub tylko widziało gehennę innych, nie myśli o wojnie inaczej, jak ze strachem i obrzydzeniem. Z racji czterdziestoletniej rocznicy odzyskania niepodległości, wypowiedzi byłych żołnie-

rzy, powstańców i męczenników obozów są jednym wielkim wołaniem: „Nigdy więcej wojny!”

Chociaż wojnę dzielimy na zaczepną i obronną, na sprawiedliwą i niesprawiedliwą — to jednak dla człowieka każda wojna jest zła, bo niesie morze krwi, śmierć, zniszczenie, kalectwo i wiele innych nieszczęść. Chyba dlatego rozwija się na świecie ruch pokojowy, którego najbardziej radykalne ramie stanowią ludzie uważający, że nie należy toczyć wojny nawet we własnej obronie, a stosować najwyższy bierny opór. Do takich należał pastor Schlag z serialu pod tytułem: „Siedemnaście mgieł wiosny”. Skrajny pacyfizm to chyba jednak utopia. Zawsze znajdują się ludzie tak podli, że bierność innych uznają za słabość i bezlitośnie to wykorzystują. Z tej właśnie racji dopuszczalna jest wojna obronna jako zło konieczne, jeśli zawiodą inne metody powstrzymania agresora. Zaatakowane niesprawiedliwie państwo nie tylko ma prawo, ale również obowiązek obrony swej wolności, życia i mienia, bo w przeciwnym razie wróg może doprowadzić do unicestwienia narodu. Niekiedy niewola jest gorsza od śmierci. Zagrożony kraj ma słusze prawo przygotowywać się do obrony, ćwiczyć wojsko i doskonalić środki odstraszania wroga. Już starożytni Rzymianie mawiali: „Si vis pacem — para bellum” (jeśli chcesz pokoju, bądź gotowy do boju). Tylko agresorów nazywamy zbrodniarzami i ludobójcami. Żołnierze broniący

Ojczyzny, chociaż muszą zabijać, nie obciążają swego sumienia, a nawet zyskują miano bohaterów, jeśli dają mężny opór majeżdżcy. Najdzielniejszych obrońców odznacza się, by nagrodzić ich odwagę i waleczność. Cały świat składa hołd pogromcom hitleryzmu, który gotował biologiczną eksterminację wielu narodom, między innymi i Polakom. Naziści niemieccy opierali się na przesadnym nacjonalizmie i rasizmie — doktrynach głoszących wyższość jednego narodu nad drugim i wprowadzających zbrodniczy podział na panów i niewolników, nadludzi i ciemną masę stworzoną do roboty. Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałby dziś świat, gdyby hitlerowskiej koalicji udało się nim zawładnąć. To już przeszłość. Ludzkości zagraża obecnie bez porównania straszniejsza wojna. Jej wizję pokazano w głośnym i wstrząsającym filmie pod tytułem „Nazajutrz”. Jeśli wojnę chemiczną i bakteriologiczną uważa się powszechnie za niemoralną, to tym bardziej należy to powiedzieć o wojnie z użyciem atomu. Atomowy grzyb grozi zagładą całym krajom i kontynentom, a nawet całej ludzkości.

Wszyscy ludzie wierzący winni nieustannie modlić się do Boga: Od wszelkiej wojny, a zwłaszcza wojny atomowej zachowaj nas Panie!

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (890)

czyli Uwagi do całego Pisma Świętego; *Aphorismi confessorum ex doctorum sententiis colleti* (1595), czyli *Aforyzmy spowiadających się zebrane z uwag doktorów*, w której to pracy autor uzasadnia możliwość i ważność spowiedzi i udzielania rozgrzeszenia za pośrednictwem listów (dziś się pewnie dodałby te: i za pośrednictwem telefonów itp. współczesnych środków wzajemnego komunikowania się), ale książka ta ze względu właśnie na prapagandową tu i bronią korespondencyjną formę spowiedzi została przez Watykan wyciągnięta do — indeksu książek zakazanych.

Saadia, czyli po hebr. Saadjah hag — Gaon ben Josef ha — Pithumi, a po arabsku Ion Yakkub al Fajumi — (ur. 892, zm. 942) — to jeden z najznakomitszych uczonych wczesnego średniowiecza rabin żydowski, rektor akademii talmudycznej (w Surze, w Mezopotamii), który wywarł swoją uczonością i dziełami wielki wpływ na ówczesnych uczonych: żydowskich, arabskich, a również chrześcijańskich. Jest autorem m.in. dzieła pt.: *Emunat wedeot* (933), czyli *Wiara i filozofia*, w którym dowodzi na podstawie analizy filozoficznej zgodności poglądów religii, wiary — z rozumem. Jest też tłumaczem Biblii na j. arabski, pisał zresztą swoje dzieła głównie po arabsku. Wszystkie jego prace — dzieła zostały wydane w Paryżu w latach 1892—1896 pt. *Oeuvres complètes de Saadia*, czyli *Dzieła wszystkie Saadia*

Saba — to: 1° nazwa królestwa w połudn-zachod. Arabii (współcześnie Jemen) w X — II w. przed Chr., o którym wspomina też Stary Testament (→ Biblia), a którego to królestwa królową miała być — 2° Saba, Saba jako właśnie władczyni krainy Sabejczyków, o której to królowej wizycie w Jerozolimie u króla izraelskiego → Salomona mówi również Pismo św., chociaż w relacji św. Mateusza Pan Jezus wyraża się o niej jako o królowej z Po-

łudnia (por. Mt. XII, 42); m.in. i Józef Flawiusz nazywa ją królową Egiptu i Etiopii, a według legendy etiopskiej *Kebrā Nagast* ze związku Salomona z Sabą (tu nazwaną Makedą) miał się urodzić Menelik I, który też stał się założycielem w Etiopii królewskiej dynastii, przetrwałej według tej legendy aż do współczesności.

Sabaoth — (od hebr. tseba'oth = wojskowe oddziały, armia) — to grecki termin pochodzenia hebrajskiego, a połączony w Biblii z imieniem Boga — Jahwe albo Elchiam oznacza, że Bóg — Jahwe jest Panem zastępów wojska niebiańskiego — aniołów.

Sabat — → szabat.

Sabataizm — to nazwa kierunku mistyczno-kabalistycznego powstałego w XVII w. wśród grupy Żydów w Turcji wskutek działalności samozwańczego mesjasza — Sabataja Cwi, głoszącego m.in. przede wszystkim już rychłe pełne i polityczne oswobodzenie Żydów. Zwolennicy i entuzjaści Sabataja Cwi po jego śmierci (1676) wkrótce wskutek przesładowań ze strony islamskiej Turcji przyjęli islam. Nieliczna grupa muzułmańsko-judaistyczna istnieje jeszcze współcześnie w Salonikach.

Sabataj Cwi (Szabtaj Cwi) — (ur. 1626, zm. 1676) — to żydowski działacz religijny w Turcji, mistyk, twórca — jako samozwańczy mesjasz — sabataizmu; mesjaszem ogłosił się w 1648 roku. Wszelako w 1666 roku po przesłuchaniu w Istambule przez sułtana wyzwał się swoich poglądów, Sabataj Cwi zaprzestał swojej działalności i musiał wybrać śmierć albo przyjęcie — islamu. Przyjął islam, a później jako wygnaniec zakończył swe życie w Albanii.



Starokatolicka katedra pw. Sw. Gertrudy
w Utrechcie (Holandia)

1000-LECIE KOŚCIOŁA ISLANDZKIEGO

Kościół islandzki obchodzi obecnie 1000-lecie rozpoczęcia ewangelizacji kraju. Ok. roku 1000 wszyscy mieszkańcy wyspy byli katolikami. W XVII w., pod panowaniem króla duńskiego, Islandczycy przeszli na luteranizm. Pod koniec wieku XIX żyła na wyspie tylko jedna rodzina rzymskokatolicka. Pochodził z niej pierwszy biskup rzymskokatolicki w czasach nowożytnych, Johannes Gunnarsson. Obecnie, w wyniku aktywnej działalności misyjnej, wśród 230 000 Islandczyków jest 1000 rzymskokatolików. Ponieważ dokładna data chrystianizacji kraju nie jest znana, luteranie i rzymskokatolicy postanowili wspólnie, że obchody milenijne trwać będą do roku 2000.

KONSULTACJE W SPRAWIE DOKUMENTU „CHRZEST-EUCHARYSTIA- URZĄD DUCHOWNY

Konferencja Kościołów Europejskich pragnie przyjąć z pomocą Kościołom członkowskim w refleksji nad dokumentem Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów „Chrzest-Eucharystia-Urząd duchowny”. Wydział Studiów KKE przygotowuje cztery konsultacje, które odbędą się w czerwcu

br. w Bukareszcie, w grudniu br. w Iserlohn (RFN), w czerwcu 1985 r. w Eisenhüttenstadt (NRD) i w listopadzie 1985 r. w Londynie. Natomiast w dniach od 3 do 8 października br. w Riva del Garda (Włochy) odbyło się Trzecie Europejskie Spotkanie Ekumeniczne przedstawicieli KKE i rzymskokatolickiej Rady Konferencji Episkopatów Europy. Oczekuje się, że każda ze stron przyśle na to spotkanie po 40 przedstawicieli. Dwa pierwsze spotkania odbyły się w 1978 r. w Chantilly k.Paryża i w 1981 r. w Loegumkloser (Dania).

450 ROCZNICA KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO

Dnia 16 marca br. minęła 450 rocznica powstania Kościoła Anglikańskiego. Z tej okazji nie zorganizowano żadnych uroczystości, gdyż zdaniem władz Kościoła Anglikańskiego nie należy akcentować faktu rozłamu w sytuacji stale poprawiających się stosunków i wyraźnego zbliżenia między Kościołem Anglikańskim i Kościołem Rzymskokatolickim.

ORDYNACJA KOBIEC W KOŚCIELE LUTERAŃSKIM

Spośród 70 milionów luteran żyjących na całym świecie trzy czwarte należy do Kościołów, w których także

kobiety sprawują urząd duchownego. Ale wśród 30 000 duchownych luterzańskich jest tylko 2 000 kobiet. Ordynacja kobiet jest dość szeroko praktykowana w dużych Kościołach europejskich i północnoamerykańskich. Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce nie dopuszcza kobiet do ordynacji.

ZGON KS. SIGRISTA

W wieku 71 lat zmarł nagle ks. Walter Sigrist, w latach 1970—1978 przewodniczący Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii. W okresie sprawowania tej funkcji troszczył się w szczególny sposób o nawiązanie i zacieśnienie stosunków z Kościołami w krajach Europy Wschodniej. Był kilkakrotnie w Polsce na zaproszenie Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i Polskiej Rady Ekumenicznej. Ks. Sigrist otrzymał honorowy doktorat Wydziału Teologii Protestantckiej Uniwersytetu w Bazylei.

KONFERENCJA DZIAŁACZY CHRZEŚCIJAŃSKICH „CHRZEŚCIJANIE W SOCJALIZMIE”

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne zorganizowało w Warszawie dwudniową konferencję świeckich i duchownych działaczy chrześcijańskich pod hasłem: „Chrześcijaństwo w socjalizmie — doświadczenia i perspektywy”. W naradach uczestniczyli — Jan Głowczyk — sekretarz i członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprzewodniczący Rady Krajowej PRON — Augustyn Kogut i Józef Wiejacz — wiceminister spraw zagranicznych. Referat główny wygłosił członek Rady Państwa — Kazimierz Morawski, prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. W konferencji wziął udział m.in.: bp Arias Caldera z Nikaragui, metropolita krasnodarski i kubański arcybiskup Władimir jako przedstawiciel Moskiewskiego Patriarchatu, prof. Boris Ulianich — senator z Włoch, Dietrich Voit Berger — członek prezydium CDU i przewodniczący oddziału berlińskiego tej partii, wiceprzewodniczący Czechosłowackiej

Partii Ludowej, min. Ladisław Koprzywa. Obrady prowadził prezes Kazimierz Morawski.

„Doświadczenia krajów budujących socjalizm — stwierdza konkluzja spotkania przedstawicieli Polski, Czechosłowacji, Węgier, NRD, Bułgarii, ZSRR, Wietnamu, Kuby, Mozambiku, Zimbabwe — wskazują szerokie możliwości twórczego udziału ludzi wierzących w socjalistycznych przeobrażeniach, w urzeczywistnianiu społecznych, kulturalnych i duchowych aspiracji ludzi pracy”.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO- PRAWOSŁAWNY

Na Krecie odbyły się obrady III sesji plenarnej Międzynarodowej Komisji Mieszanej ds. dialogu teologicznego pomiędzy Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym. Na zakończenie sesji opublikowano komunikat informujący, że uczestnicy opracowali wspólny dokument o wierze, sakramentach i jedności Kościoła. Komisja pod przewodnictwem ks. kard. J. Willebrandsa — przewodniczącego Sekretariatu ds. jedności i ks. arcbp. Styliosa z Kościoła prawosławnego w Australii, badała dokumenty przygotowane na przeszerzeni ostatnich 2 lat, po spotkaniu w Monachium w 1982 r. przez 3 podkomisje mieszane i komitet koordynacyjny. Wspomniany dokument nie został na sesji przegłosowany, ale przekazano go jeszcze do przebadania przez komitet koordynacyjny Komisji, który opublikuje go w terminie późniejszym.

RELIGIJNY KOMITET JAPANEŃSKI U PAPIEŻA

Papież Jan Paweł II przyjął członków Religijnego Komitetu Japońskiego. W czasie spotkania zwierzchnik Kościoła Rzymskokatolickiego ponowił swój apel o działaniu na rzecz pokoju, życząc Komitetowi postępowania „na drodze pokojowej działalności z entuzjazmem i wiernością”. W skład Komitetu wchodzi japońscy chrześcijanie, buddyści i szintości.



Starokatolicki kościół w Hilversum (Holandia)

SREBRNY JUBILEUSZ SAKRY BISKUPIEJ PIERWSZEGO BISKUPA FRANCISZKA ROWIŃSKIEGO POŁĄCZONY Z MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĄ BISKUPÓW STAROKATOLICKICH UNII UTRECHCKIEJ

W dniach od 10 do 15 września br. w Davie na Florydzie odbyło się posiedzenie Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej z udziałem: Arcybiskupa Utrechtu Jana GLAZEMAKERA, Arcybiskupa em. Marinusa KOKA, Biskupa Mikołaja HUMMELA — zwierzchnika Kościoła Starokatolickiego w Austrii, Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, Biskupa dr. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO — sufragana Diecezji Warszawskiej i prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Biskupa Józefa BRINKHUESA — zwierzchnika Kościoła Starokatolickiego w Republice Federalnej Niemiec, Biskupa Leona GAUTHIER — zwierzchnika Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii, Biskupa Franciszka ROWIŃSKIEGO — Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Kanadzie, Biskupa Antoniego RYSZA — ordynariusza Diecezji Centralnej, Biskupa Józefa ZAWISTOWSKIEGO — ordynariusza Diecezji Zachodniej, Biskupa Jana SWANTKA — ordynariusza Diecezji Buffalo-Pittsburgh, Biskupa Tomasza GNATA — ordynariusza Diecezji Wschodniej i Biskupa dr. Józefa NIEMIŃSKIEGO — ordynariusza PNKK w Kanadzie.

W niedzielę, dnia 9 września br., w misji świętego Józefa w Miami założonej przez Biskupa Józefa KARDASIA, w nowo wybudowanym kościele parafialnym, uroczystą Sumę odprawił Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, a Słowo

Boże wygłosił Biskup dr Wiktor WYSOCZAŃSKI.

Biskupów z Polski w serdecznych słowach powitał Pierwszy Biskup Franciszek ROWIŃSKI.

W poniedziałek, dnia 10 września br., pod przewodnictwem Arcybiskupa Utrechtu Jana GLAZEMAKERA rozpoczęły się obrady Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

We wtorek, dnia 11 września br. uroczystą Mszę św. celebrowali Arcybiskupi Utrechtu.

W środę, dnia 12 września br., uroczystej Mszy Świętej przewodniczył Pierwszy Biskup Franciszek ROWIŃSKI z udziałem biskupów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Po Mszy Św. przemówił Dostojny Jubilat, który zaprosił wszystkich biskupów i świeckich wiernych na jubileuszową wieczornicę.

Otwarcia akademii dokonał Biskup Jubilat, udzielając, jako pierwszemu głosowi Arcybiskupowi Utrechtu Janowi GLAZEMAKEROWI, który w imieniu Kapituły Utrechckiej i Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej złożył Jubilatowi życzenia i podarunek.

Kolejnym mówcą był Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, który między innymi powiedział: „... przed 25 laty uczestniczyłem w konsekracji Pierwszego Biskupa w Chicago. W dniu 9 września br. przybyliśmy do Was na Florydę, aby zło-



Katedra pw. Wszystkich Świętych w Chicago

żyć dziękczynienie Wszemogącemu Bogu za wszystkie łaski i błogosławieństwa, które towarzyszyły Pierwszemu Biskupowi i nam w naszej pasterskiej działalności. Przybyliśmy, aby Wam i wszystkim naszym Rodakom na ziemi Waszyngtona powiedzieć, że JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA — suwerenna, niepodległa, nasza najjaśniejsza RZECZPOSPOLITA, aby w imieniu Rady Synodalnej, Duchowieństwa i Wiernych Ko-

ścioła Polskokatolickiego przekazać Dostojnemu Jubilatowi najlepsze życzenia i wyrazy braterskiego szacunku i miłości, aby zaprosić Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej na następną sesję w roku 1985 do POLSKI.

Następnym mówcą był Biskup Wiktor WYSOCZAŃSKI, który w imieniu wielotysięcznej rzeszy członków Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Zakła-

du Wydawniczego „ODRODZENIE” złożył Pierwszemu Biskupowi szczere życzenia. Na zakończenie wystąpieli biskupi z Polski przekazali Dostojnemu Jubilatowi z deydacją kielich z pateną.

Z kolei przemawiali wszyscy biskupi, a po nich przewodniczący tamtejszej Rady Parafialnej. Na twarzy Pierwszego Biskupa malowało się radosne wzruszenie. W swoim końcowym przemówieniu dziękował wszystkim i zapewnił, że ile razy celebrować będzie Mszę Św., tyle razy wspominać będzie Kościół Polskokatolicki i Jego Biskupów.

Należy z zadowoleniem stwierdzić, iż zarówno obrady Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, jak również Mszę Św. celebrowaną przez Pierwszego Biskupa transmitowała kilkakrotnie tamtejsza telewizja.

W czwartek, 13 września br., uroczystej Mszy Św. przy współudziale Biskupa Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO — przewodniczył Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Tekst przemówienia zamieszczamy obok. Tekst w języku angielskim otrzymali wszyscy uczestnicy sesji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

W piątek, 14 września br., Mszę Św. w języku niemieckim celebrowali: Biskup Józef BRINKHUES, Biskup Leon GAUTHIER i Biskup Mikołaj HUMMEL. Po adoracji i modlitwach w miejscowym kościele w Davie, żegnani przez Arcybiskupów i Biskupów Unii Utrechckiej — Biskupi z Polski opuścili Florydę, udając się przez Kanadę do Polski.

*„Ich owoce będą służyć
za pokarm, a ich liście
za lekarstwo”*

(Ezechiel 47, 12)

Wasze Eminencje,
Dostojny Pierwszy Księżę Biskupie
Jubilacie,
Czcigodni Bracia Biskupi

W dniu 3 maja 1959 roku, w uroczystość Królowej Polski, z Warszawy polskim samolotem z ks. dr. Maksymilianem Rode odlecieliśmy do Zurychu. Z Zurychu samolotem Szwajcarskich Linii Lotniczych udawaliśmy się do Nowego Jorku. Podczas podróży po lewej stronie samolotu nastąpił poważny defekt dwóch motorów, które przestały zupełnie funkcjonować. W różnej i niebezpiecznej pozycji lecieliśmy przy pracy dwóch silników. W samolocie powstała panika. Kapitan samolotu zwrócił się do nas z prośbą o pomoc. Byliśmy narażeni w każdej chwili na przymusowe wodowanie. Po czterech godzinach makabrycznego lotu szczęśliwie jednak wylądowaliśmy w Nowym Jorku. Na pasie startowym oczekiwała straż pożarna, karetki pogotowia, reporterzy i przerażeni pracownicy Szwajcarskich Linii Lotniczych.

Na lotnisku LAGUARDIA oczekiwali na nas w asyście księży Pierwszy Biskup Leon Grochowski, z którym bezpośrednio udaliśmy się do Scranton, a już następnego dnia samochodem do Chicago na uroczystości konsekracyjne ks. biskupa elekta Franciszka Rowińskiego.

Z woli Świętego Synodu zasłużony kapłan Diecezji Zachodniej, ks. sen. Franciszek Rowiński został wyróżniony i wyniesiony na wysoki urząd pasterza Diecezji Zachodniej; to wszystko działo się przed 25 laty.

W dniu konsekracji biskupiej Katedra Wszystkich Świętych w Chicago wypełniona była po brzegi kapłanami i wiernym ludem. Duchowieństwo i wierni zdawali sobie sprawę z doniosłości obrzędu i w modlitewnym skupieniu wyrażali wdzięczność dla konsekratora, biskupa Leona Grochowskiego, powtarzając w myśli słowa: *Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.*

Pamiętam z jakim namaszczeniem nowo kreowany Biskup wypowiadał słowa przyrzeczenia: „Godność biskupią uważam za służbę przekazaną mi przez Boga Ojca i Jezusa Chrystusa dla dobra i zbawienia polskiego narodu. Głoszenie Ewangelii, udzielanie sakra-

mentów świętych, pasterzowanie, kierownictwo diecezją podług ustaw Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w duchu miłości, braterstwa i sprawiedliwości, będzie dla mnie najważniejszym zadaniem, najświętszym obowiązkiem. W tym wielkim i ważnym momencie mego życia proszę w pokorze ducha Ciebie Księżę Biskupie Konsekratorze i Was Kapłani, Bracia i Siostry o modlitwę.”

Główny akt konsekracji biskupiej to włożenie rąk i słowa: *Przyjm Ducha Świętego.* Przez ten akt nowo kreowany biskup Franciszek Rowiński otrzymał pełnię swego posługiwania — pełnię kapłaństwa, która ożywiła nowego Biskupa i Ordynariusza Diecezji Zachodniej.

Przez Jego ręce łaska pełni kapłaństwa od 25 lat spływa na wiernych i ich uświęca. Ta pełnia kapłaństwa w Polskim Narodowym Katolickim Kościele przekazywana godnym i wybranym kandydatom na biskupów daje życie Apostolskiemu Kościołowi i zapewnia Mu Jego istnienie.

Przez akt konsekracji Najprzewielebniejszego Biskupa Franciszka Rowińskiego powstało jeszcze jedno żywe źródło, z którego płynie kapłaństwo Chrystusowe. Pasterz Diecezji Zachodniej został otoczony wieńcem kapłańskich serc. W swojej działalności był wspierany gorącymi modlitwami w trudnych zadaniach biskupich.

Rządy w Diecezji Zachodniej modlitwami kapłańskimi wsparte były pomyślne i szczęśliwe, przyniosły dzisiejszemu Jubilatowi dużo radości, Polskiemu Narodowemu Katolickiemu Kościołowi zaś wiele pożytku i dlatego Dostojny Ksiądz Biskup osiągnął najwyższą godność w PNNK, godność Pierwszego Biskupa.

Dzisiejszą Mszę Św. ofiarujemy w intencji Pierwszego Biskupa. Będziemy nadal prosić Wszchemogącego Boga o łaski i błogosławieństwo, o zdrowie, o siły w arcybiskupich trudach, aby jak mówią słowa Ezechiela: *„Ich owoce będą służyć za pokarm, a ich liście za lekarstwo”.* Amen.

MIAMI, FLORIDA
13 września 1984 R.P.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

BITWA POD WARNA

„Władysław puścił wodze galopującemu koniowi i długą szablą siekł na lewo i prawo wojowników sultana... Władysław był o kilka kroków od sultana, gdy dosięgła go szabla janczara...”

(Zotikos Paraspondylos — „Diegesis”)

Zakończona klęską warneńską wyprawa krzyżowa 1444 roku była ostatnią z rzędu wielkich krucjat podejmowanych jeszcze przeciw muzułmanom po opanowaniu przez nich Palestyny. Wynik jej zaś przesądził los znacznej części Europy, która odtąd z wolna padała ofiarą zaborczości Osmanów.

Za panowania sultana Murada II (1421—51) rozpoczął się nowy okres osmańskiej ekspansji powstrzymanej jeszcze skutecznie przez Węgrów pod wodzą Janusza Hunyady'ego. Po zdobyciu Tessaloniki i podbiciu Serbii, sultan jął przygotowywać opanowanie resztek Bizancjum wraz z Konstantynopolem. Cesarz Jan VIII Paleolog rozpaczliwie zabiegał o pomoc papieża i Europy, proponując nawet unię Kościoła greckiego z katolikami, podpisaną ostatecznie we Florencji w 1439 r. Wówczas papież Eugeniusz IV rozpoczął starania o zorganizowanie krucjaty dla ratowania Bizancjum, obarczając tym zadaniem swego legata, kard. Juliana Cesariniego — uprzednio organizatora krucjat przeciw nusytom.

Początkowo wodzem pochodu krzyżowego miał być Albrecht II Habsburg, ale śmierć jego zahamowała całe przedsięwzięcie. Po załatwieniu przez legata sporu Habsburgów z Jagiellonami o tron węgierski i osadzeniu w Budzie polskiego Władysława III jako Łászlo I. w 1443 r. wyruszyła z opóźnieniem wyprawa do Serbii, kierowana faktycznie przez Hunyady'ego, a złożona z 25 tys. zbrojnych różnej narodowości. Nie osiagając głównego celu, jakim było zdobycie Adrianopola, wyparła ona Turków w głąb Bułgarii, odnosząc dwa zwycięstwa pod Niszem i zajmując Sofię, po czym powstrzymane zimowymi śniegami wojska Władysława zwycięsko powróciły do Budy. Uwikłany w inne konflikty Murad zaproponował rozejm, zawarty następnie w Szegedynie na lat dziesięć, lecz już po trzech dniach zerwany z namowy Cesariniego.

W końcu września 1444 r. wyruszyła nowa krucjata złożona ledwie z 16 tys. konnych: wojsk siedmiogrodzkich oraz paru magnatów węgierskich, oddziałów bośniackich, nielicznych najemników, króla, mając obiecaną pomoc floty wenecko-papieskiej w uniemożliwieniu przeprawy Turków przez cieśninę do Europy. Celem wyprawy było wyparcie Turków z Europy, wyzwolenie Bułgarów i przywrócenie dawnych granic Bizancjum. Prócz Węgrów i Polaków w jej szeregach znaleźli się Czesi, Chorwaci, Włosi i Bułgarzy. „Pod Warną nasi poginęli marno” — stwierdzało późniejsze polskie porzekadło. Należy jednak podkreślić, iż Polska oficjalnie nie brała udziału w tej krucjacie — uczestniczyła w niej tylko pewna liczba (ok. trzystu) rycerzy. Zresztą wyprawa bałkańska — podobnie jak późniejsza awantura mołdawska Jana Olbrachta — nie leżała wówczas w interesie Polaków.

Posuwając się wzdłuż Dunaju, wspomagani przez ludność miejscową sprzymierzeni zdobyli po drodze Szumłę, Prowadiję i dwie pomniejszych twierdze, a niepokojeni na tyłach przez niewielkie siły Turków, na wieść o nadciąganiu 60-tysięcznej armii Murada — zbliżyli się do Warny. W ten sposób usiłowali uniknąć okrążenia i przybliżyć się do morza, licząc zapewne na pomoc floty, która dotychczas zawiodła. Słabe jej siły (22 galery) nie potrafiły przeszkodzić przeprowadzeniu armii sultańskiej; mówi się też o przekupieniu Wenecjan, których okręty przewoziły Turków.

Osaczona armia Władysława spotkała się z Turkami 9 listopada pod Warną, a następnego dnia przyjęła bój z trzykrotnie silniejszymi wojskami sultana. Po pierwszym uderzeniu Turków oddziały królewskie i Węgrzy Hunyady'ego odparli nieprzyjaciela i częściowo rozproszyli. Wówczas jednak, bez właściwego przygotowania i wsparcia młody król przedwcześnie uderzył na złożony z groźnych janczarów środek armii Murada. Janczarska piechota wytrzymała to natarcie i otoczyła hufiec Władysława — wiadomość o jego śmierci wywołała entuzjazm wśród wrogów i panikę wśród krzyżowców, którzy mimo wysiłków Hunyady'ego w rozsypce ratowali się ucieczką, ścigani przez Turków. Poległ wówczas także pośredni sprawca klęski — legat Cesarini. Hunyady zaś z trudem wycofał na północ resztki wojsk krzyżowych.

Na polu pod Warną zginęło podobno 10 tysięcy krzyżowców i dwakroć więcej nieprzyjaciół. Młody monarcha poległ wraz z dwoma synami Zawiszem Czarnego, weteranem spod Grunwaldu — Dersławem Włostowskim i wieloma innymi rodakami. Zwłok króla nigdy nie odnaleziono po bitwie. „Grób jego jest Europa, słup — śnieżne Bałkany (Napis — wieczna pamiątka między krześcijanami) — pisał



Władysław Warneńczyk

w sto lat później Jan Kochanowski pod wrażeniem tragicznej śmierci młodego obrońcy chrześcijaństwa. Temat ten podejmowały liczne pieśni ludowe i poeci, jak choćby H. Morstin. Zanotowane w Wielkopolsce oryginalne podanie głosiło, iż kiedy po bitwie Antychryst wskrzeszał poległych Turków odwracając ich twarze do księżyca, polscy wróżbici ujrzeni na księżycowej tarczy odbicie twarzy króla Władysława.

Ale klęska warneńska i śmierć 20-letniego monarchy różnie jest naświetlana zarówno przez historyków, jak i twórczość ludową Słowian. Wielu widzi tu więcej młodzieńczej nierozwagi aniżeli bohaterstwa. Staroserbskie pieśni ludowe — „bugarsztice”, czynią z polskiego króla sprawcę klęski, natomiast głównym bohaterem jest w nich wojewoda „Janko” Hunyady. Brak materialnego dowodu śmierci Warneńczyka legł u podstawy różnych mitów i legend, utrzymujących iż król wcale nie zginął, lecz jeszcze wiele lat później wiódł ukryte życie wygnańca lub pustelnika. Nawet w Portugalii ujawniono niedawno taką legendę o „polskim księciu” na Maderze, który dokonał żywota na dalekiej wyspie.

Pierwszy pomnik Warneńczykowi wzniesli na dawnym polu bitwy żołnierze z dywizji hr. Zamoyskiego w 1856 r., lecz szybko zniszczyli go Turcy. Dopiero w 1924 r. rządy Polski, Węgier i Bułgarii postawiły skromny pomnik, a w 1935 r. — obecne mauzoleum we wnętrzu antycznego kurhanu. Dziś w to miejsce prowadzi aleja parku-muzeum, wzdłuż której ciągną się symboliczne sarkofagi, opodal mauzoleum widnieje zaś pomnik Hunyady'ego. Dalej wznosi się drugi kurhan ozdobiony tureckim pomnikiem — z tego miejsca sultan miał dowodzić walką i tu gdzieś poniósł śmierć król Władysław. Po lewej wyrusza się budynek pawilonu muzealnego zbudowanego w 520 rocznicę bitwy, a mieszczącego szereg oryginalnych eksponatów z pola walki.

Skutki nieudanej wyprawy i warneńskiej klęski były tragiczne i dalekosiężne. Mimo iż obie krucjaty przedłużyły o dalsze dwadzieścia lat bohaterski opór powstańczych wojsk Skanderbega w Albanii, to zginęła ostatnia nadzieja wyzwolenia dla Słowian bałkańskich i Bułgaria na przeszło cztery stulecia znalazła się pod jarzmem Osmanów. Warną zdecydowała też o losie zdobytego w 1453 r. Konstantynopola, dla którego wszelka pomoc papiesko-wenecka okazała się już spóźniona i daremna. Po likwidacji Bizancjum, Europa południowo-wschodnia stanęła otworem dla armii sultanów i nastąpił dalszy ciąg ekspansji tureckiej, aż po włości Habsburgów i granice Rzeczypospolitej.

KRZYSZTOF GÓRSKI

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1202—1204	Europa Święta — Ziemia	IV krucjata. Wykorzystana przez Wenecję a potem Bizancjum do własnych celów, dalekich od pierwotnych planów zaatakowania Egiptu.
1202	Inflanty	Powstanie Zakonu Kawalerów Mieczowych, stałej organizacji zbrojnej, zapewniającej biskupowi zabezpieczenie przed poganami i perspektywę rozszerzenia terytorium.
1202	Włochy	Leonardo Fibonacciego z Pizy, <i>Liber abbaci</i> — co z arytmetyki arabskiej może być przydatne dla chrześcijańskiego kupca.
1204	Bizancjum	Zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców; powstanie Cesarstwa Łacińskiego, mającego zastąpić greckie Cesarstwo Bizantyńskie i usunąć schizmę Kościelną. Plany te zawiodły na całej linii i w 1261 r. Cesarstwo Łacińskie upadło.
1204	Azja	Zjednoczenie Mongolii przez Czyngis-chana.
1205—1235	Francja	Budowa gotyckich portali katedry w Chartres.
1209—1229	Francja	Krucjata przeciw albigenosom, francuskiej sekcji chrześcijańskiej zbliżonej do waldensów. Potępieni na licznych synodach i soborach, znikają pod koniec XIV w.
1209	Azja	Atak Czyngis-chana na Chiny.
1210	Francja	Zakaz wykładania metafizyki Arystotelesa przez profesorów paryskich.
1210—1240	Francja	Budowa portali katedry Notre-Dame w Paryżu.
1211—1228	Francja	Budowa Mont Saint-Michel.
1211—1213	Francja	Budowa kościoła Notre-Dame w Reims.
1212	Europa	Założenie zakonu klarysek, żeńskiego odpowiednika reguły franciszkańskiej.
1212	Europa	Krucjata dziecięca. Tragiczny ruch wywodzący się z wiary, że wyzwolenia grobu Chrystusowego mogą dokonać tylko niewinne dzieci.
1213	Anglia	Po latach zatargów między Janem bez Ziemi a Filipem Augustem — Anglia lennem papieskim; Jan bez Ziemi zobowiązuje się płacić roczną daninę.
1214	Anglia	Powstanie uniwersytetu w Oksfordzie.
15.VI.1215	Anglia	Wielka Karta Swobód — pierwsze ograniczenie samowoli monarszej w stosunku do społeczeństwa, wymuszona na Janie bez Ziemi przez miejscowych baronów i prałatów.
1215	Europa	Sobór laterański, mający ułatwić papieżowi Innocentemu III zyskanie wpływów we wszystkich krajach i realizacji hasła panowania nie tylko nad Kościołem, ale nad całym światem.
1215	Azja	Opanowanie Pekinu przez Mongołów.
1216	Europa	Założenie zakonu dominikanów, początkowo dla zwalczania heretyków; z biegiem czasu zakon ten zaczął odgrywać dużą rolę polityczną.
1217—1218	Europa	Głód w Europie środkowej i wschodniej.

Czy Azja łączyła się kiedyś z Ameryką?

Niegdyś, w odległej przeszłości, północno-wschodni kraniec Syberii, półwysep Czukocki, był połączony z Alaską. Dziś jeszcze cieśnina łącząca te dwa olbrzymie kontynenty, Azję i Amerykę Północną, ma zaledwie kilkadziesiąt kilometrów szerokości, a morze w cieśninie jest stosunkowo płytkie. Kiedyś, w zamierzchłej przeszłości, kilkadziesiąt i kilkaset milionów lat temu, kształt lądów i oceanów był zupełnie inny niż dziś, a Azja lub Ameryka wcale nie miały zarysów znanych nam współcześnie.

Stosunkowo niedawno niektórzy uczeni sądzili, że Azja oddzieliła się od Ameryki już w czasach, gdy na ziemi żył człowiek. Oparali się oni na fakcie dużego podobieństwa ludów zamieszkujących obie strony cieśniny. Jednakże dowód ten okazał się niewystarczający, bowiem myśliwi Czukotki i Alaski od wielu stuleci przechodzili przez lód pokrywający zimą cieśninę, i zapewne czynili to jeszcze dawniej, przed początkami najprymitywniejszego żeglarstwa.

Z badań wielu uczonych wynika, że Azja i Ameryka oddzieliły się od siebie kilka milionów lat temu, a więc w czasach, kiedy zapewne jeszcze nie było na naszej planecie ludzi.

Cieśnina dzieląca Amerykę od Azji odkryta została dość późno. Pierwszy przepłynął ją w roku 1648 Siemion Dieżniew. Wypłynął on z ujścia północno-syberyjskiej rzeki Kolymy na 7 łodziach, z 90-osobową załogą. Po wielu przygodach część wyprawy dotarła morzem do ujścia wschodnio-syberyjskiej rzeki Anadyr. Dieżniewowi więc przypisać należy pierwsze opłynięcie najbardziej na wschód wysuniętego przylądka Azji.

Materiały z tej wyprawy nie dostały się w ręce geografów i dlatego została ona zapomniana na wiele lat.

Dopiero w osiemdziesiąt lat później przebyła cieśninę ekspedycja naukowa, kierowana przez Vitusa Beringa, Duńczyka w służbie rosyjskiej. Inicjatorem ekspedycji był car Piotr I, ale odbyła się ona już po jego śmierci. Pierwsza podróż ekspedycji to wyprawa na statku *Św. Gabriel*, który wyruszywszy z Ochocka przepłynął wzdłuż brzegów Kamczatki i posuwając się ciągle na północny wschód dotarł do cieśniny oddzielającej Azję od Ameryki. Odtąd cieśnina ta i przylegające do niej morze noszą nazwę Beringa. Imieniem Dieżniewa został natomiast nazwany najdalej na wschód wysunięty przylądek kontynentu azjatyckiego.

Bering płynął dość blisko wybrzeży Alaski, ale wskutek panującej mgły nie dostrzegł ich. Alaskę odkryli żeglarze rosyjscy nieco później, w roku 1732. W wyprawie tej brali udział: geodeta carski M. Gwardiew i I. Fiodorow, którzy także naszkicowali mapy fragmentów zachodniego i wschodniego wybrzeża Cieśniny Beringa.



Siemion Dieżniew



Vitus Bering

KAPLICA ZYGUNTOWSKA

Przeszło sto lat temu jeden z uczonych, Essenwein, określił kaplicę Zygmuntowską jako „perłę renesansu na północ od Alp”. Nie pomylił się. Poza Italią jest ona najpiękniejszą budowlą w stylu włoskiego Odrodzenia.

Decyzję o wybudowaniu kaplicy podjął Zygmunt Stary jeszcze w roku 1515, po stracie pierwszej żony, Barbary Zapolii. W dwa lata później opracowany przez przybyłego do Polski Toskańczyka, Bartłomieja Berrecciego projekt, został w pełni aprobowany przez króla. Takie przy najmniej świadectwo daje korespondencja, jaką Zygmunt Stary prowadził w tej sprawie w burgrabią krakowskim, Janem Bonerem.

W roku 1519 położono pierwsze fundamenty pod przyszłą kaplicę. Umiejscowiono je przy południowej nawie katedry na Wawelu. W roku 1533 budowla została całkowicie ukończona. Czternastoletni okres wznoszenia kaplicy nie wydaje się długi, zważywszy na rozmach, a przede wszystkim wystrój jej wnętrza, będący efektem żmudnych i ciężkich wysiłków kamieniarzy i sztukatorów. O skali trudności ich pracy a także wielkich umiejętnościach świadczą chociażby wykonanie i montaż kopuły kaplicy. Jak wiadomo, kłińce, z których jest złożona zostały wykonane w wawelskim warsztacie włoskich mistrzów łącznie z całą płaskorzeźbioną dekoracją. Tak przygotowane elementy były następnie ściśle wpasowane w sklepienie, kopuły bez użycia zaprawy.

Wzniesiona przy średniowiecznej katedrze wawelskiej kaplica Zygmuntowska była pełnym odzwierciedleniem nowego stylu architektonicznego. Manifestacja tego stylu widoczna na zewnątrz potęgowała się jeszcze bardziej wewnątrz samej budowli. Dolną, sześciokątną formę kaplicy, podkreśloną geometrycznymi układami płycin wieńczy ośmioboczny bogato zdobiony bęben, w którym umieszczono okrągłe okna. Na nim osadzono kopułę z latarnią. Przyjęty w projekcie budowli tzw. układ centralny najpełniej odzwierciedla ówczesne tendencje, charakterystyczne dla tego rodzaju obiektów. Na próżno jednak szukać w kaplicy Zygmuntowskiej elementów, które byłyby wierną kopią kaplic włoskich. Wznosząc ją Berrecci okazał się całkowicie dojrzałym twórcą.

Wnętrze kaplicy wypełnia nastroj skupienia i powagi. Sprzyjają mu wyszukane efekty światła, które wpada do środka od dołu poprzez okna, od góry zaś przez latarnie wieńczącą kopułę. Światło to pada na ściany ożywione akcentami kolorystycznymi, które tworzą odpowiednio wkomponowane rzeźby figuralne, obramowanie grobowca i inne detale wykonane z czerwonego marmuru i szarozielonego piaskowca. Charakterystyczne, że każda ze ścian kaplicy Zygmuntowskiej utrzymana jest w linii łuku

triumfalnego. Po obu stronach głębokiej, zamkniętej półkolem wnęki tego łuku znajdują się misy z posągami świętych i płaskorzeźbione medaliony z popiersiami ewangelistów oraz Dawida i Salomona. Wszystkie pola ścian, z których każde ma odmienne przeznaczenie, pokrywają płaskorzeźbione dekoracje. Nawiązują one do scen mitologicznych, a ich wykonanie wskazuje na powiązania Berrecciego z florenckim i rzymskim środowiskiem twórczym przełomu XV i XVI stulecia.

Motywy ornamentacyjne, jakie spotykamy w kaplicy Zygmuntowskiej nie ustępują w niczym motywom ze słynnych kościołów rzymskich. Nawet te wykonane na grobowcu Juliusa II przez jednego z najwybitniejszych architektów włoskich tego okresu, Antonia z Pontassieve nie zaścieniają swym blaskiem ornamentów z kaplicy na Wawelu. W tym wypadku umiejętności Jana Cini ze Sieny nie ustępują kunsztowi rzymskiego mistrza.

Piękna, niepowtarzalna ornamentyka kaplicy Zygmuntowskiej ukończono w latach 1525—1528.



Posąg nagrobny Zygmunta Starego

Ślady szkoły włoskiej widoczne są tu na każdym kroku. Zdobiące ściany kaplicy sceny przedstawiające igraszki bóstw morskich, nereid i trytonów można znaleźć również na sarkofagach rzymskich z okresu Cesarstwa. Motywy te ożyły później w sztuce włoskiego Odrodzenia.

Poza płaskorzeźbami piękno kaplicy Zygmuntowskiej dopełniają wykonane przez Berrecciego rzeźby figuralne. Jedną z nich — posąg króla w zbroi, koronie i płaszczu spoczywającego na sar-



Kaplica Zygmuntowska. Fragment kopuły z oknem i latarnią.

kofagu — uchodzi za jedno z najwybitniejszych dzieł sztuki rzeźbiarskiej. Charakterystyczne dla niej ułożenie postaci (boczne ze wspartą na ramieniu głową) zapoczątkowało i utrzymało na długi czas nowe tendencje w rozwoju figury nagrobnej w polskiej rzeźbie renesansowej. Tendencja ta stanowiła jawne zaprzeczenie przyjętej w Średniowieczu formy grobowca. Pierwsze przykłady nowych tendencji jak wiadomo powstały we Włoszech. W latach 1505—1507 wykonujący nagrobki kardynałów Bassy i Ascania Sforzy w kościele S. Maria del Popolo w Rzymie, Andrea Sansovino wpro-

twórcy. Najwyższym poziomem artystycznym odznacza się postać św. Zygmunta, patrona króla. Uważana jest ona za najlepszą wolno stojącą rzeźbę renesansowa w Polsce.

Nie brakuje w kaplicy Zygmuntowskiej prac innych włoskich twórców. Dwa piękne nagrobki Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki są dziełem Santi Gucciego, pięcioskrzydłowy ołtarz (pentaptyk), przedstawiający sceny z życia Marii i Jezusa, wyszedł z pracowni norwimberskich mistrzów. W latach 1536—1538 wykonali go rzeźbiarze: Peter Flötner, Melchior Baier oraz malarz — Georg Pencz. Wszyscy



Wnętrze kaplicy. Ściana ołtarzowa.



Krata osłaniająca wejście do kaplicy. Dzieło H. Vischera.

byli wybitnymi przedstawicielami sztuki norwimberskiej. Również krata z brązu zamykająca wejście do kaplicy jest arcydziełem Norwimberczyka Hansa Vischera. Odlano ją w Norwimberdze w latach 1530—1532.

Jest zatem kaplica Zygmuntowska prawdziwą polską „perłą” nie tylko mistrzów włoskich. Jest także „perłą” myśli technicznej i świadectwem najwyższej sztuki twórców Odrodzenia. Świadectwem tym bardziej cennym, że zachowanym w czystej, nie naruszonej przez czas i ludzi formie

Oprac. ELDO

Baśnie różnych narodów

Dziś chcemy Wam przedstawić baśń z dalekiej, egzotycznej Japonii, pt.:



MAŁPKA i KRABIK



Dawno, dawno temu żył w Japonii pewien krabik. Nie mieszkał on w piasku nad morzem, jak inne, zwykle kraby, lecz wybudował sobie domek i założył niewielki ogródek. W ogródku tym zasiał piękne kwiaty i wykopał w nim niewielką sadzawkę.

W trosce o swoje ulubione roślinki otoczył krabik swoje domostwo z ogródkiem żywopłotem z cudnych kamelii i upłócił małą furtkę z trzciny bambusowych. Zawiesił przy niej dzwoneczek i przymocował podłużną deszczulkę ze swym imieniem.

Krabik pędził żywot samotny, ale tak wzorowo prowadził swoje gospodarstwo, że wkrótce zasłynął na całą okolicę jako najlepszy z gospodarzy. Jego spichrze były pełne, a czego tam w nich nie było! Woreczki z ryżem i kukurydzą, suszone rybki i zielone zabki, morskie robaczki, ślimaki i wiele wiele innych, podobnie smacznych rzeczy...

Krabik nie był skąpy i chętnie dzielił się z każdym. Cieszył się bardzo, gdy tylko mógł przyjść komuś z pomocą. Jednak — tak to już w życiu bywa — pośród obdarzanych przez niego zwierząt bywały i takie, które nie potrafiły, bądź nie chciały, docenić jego dobrego serca. Do tych niewdzięczników należała też między innymi pewna małpka, która często korzystała z dobrego serca i zapasów krabika. Małpka była wielkim leniem i brudasem. Ach, gdybyście mogły zobaczyć tylko jej chatkę! Stara, pokrzywiona, z dachem na wpół zapadłym, straszyla bałaganem i brudem... A podwórko — lepiej nie mówić, wyglądało tak, jakby nigdy nie widziało miotły!

Małpka całe dni spędzała poza domem w towarzystwie podobnych sobie leniuchów. A kiedy poczuła, że jest głodna, szła do sąsiadów, by zjeść cokolwiek, czym ją poczęstują. Tak żyła z dnia na dzień, nie troszcząc się wcale o swą przyszłość.

Pewnego popołudnia krabik wybrał się na dłuższy spacer. Szedł powoli, aż tu nagle dostrzegł na drodze kawałek ryżowego placaka. Jako skrzętny gospodarz podniósł go natychmiast. W pewnej chwili zjawiła się przy nim małpka. Była właśnie bardzo głodna, chętnie zjadłaby cokolwiek, a właśnie zauważyła w kleszczach krabika ów kawałeczek placaka. Pokręciła się więc niespokojnie i zagadnęła krabika:

— Krabiku, niedawno znalazłam na leśnej drodze pestkę pysznego owocu. Czy nie zamieniłbyś się, i nie oddał mi za nią ten kawałek placaka?

Krabik zgodził się na jej propozycję, a gdy powrócił do domu, zasadził pestkę w swoim ogródku. Któregoś dnia z ziemi wyrzała mała, zielona roślina. Rosła tak szybko, że wkrótce zamieniła się w drzewo o gałęziach uginających się od dojrzałych, soczystych owoców.

Krabik jednak nie cieszył się z tak pięknego, dorodnego drzewka. Całymi dniami siedział pod drzewem smutny i zamyślony. Nie mógł dosięgnąć smacznych owoców, gdyż nie umiał wspiąć się na wysokie drzewko. I byłby może tak długo jeszcze dręczył się swoją bezradnością, gdyby któregoś dnia ktoś nie zadzwonił do jego furtki. Była to małpka. Zapewne przyszła jak zwykle z jakąś prośbą, gdyż minke miała bardzo pokorną i żalostną. Zakłopotanie krabika nie uszło jednak jej uwagi, więc udając współ-



czucie spytała, co mu dolega. Krabik szybko opowiedział jej o swym zmartwieniu.

— Ach, jeżeli tylko o to chodzi — zawołała — pomogę ci zaraz! — I nim gospodarz obejrzał się, już była na drzewie. Zniknęła wśród zielonych gałęzi, a na dole krabik długo i cierpliwie czekał na pyszne, dojrzałe owoce. Ale oprócz pestek i niedojrzałych owoców nic nie spadło na ziemię.

„To dopiero niegodziwa kłamczucha!” — pomyślał zawiedziony krabik i krzyknął rozgniewany:

— Jeżeli natychmiast nie zejdziesz z drzewa, zawołam sąsiadów!

Małpka śpiesznie zbiegła z drzewa, aż owoce, których nie zdążyła zjeść, posypały się na ziemię. Krabik zaczął zbierać je do przyszykowanego koszyka. Uciekająca w popłochu małpka tak nieszczęśliwie potrafiła zajętego zbieraniem owoców krabika, że upadł na ziemię jak nieżywy. Zanim się ocknął i rozejrzył wokół — ani małpki, ani kosa z owocami nie było już widać.

Właśnie w tej chwili obok domu krabika przechodzili jego przyjaciele: pani trawa morska, pani pszczoła, pan moździerz do tłuczenia ryżu i pan kasztan. Zdziwili się bardzo, że furtka u swego przyjaciela jest otwarta na oścież, a kiedy zatrzymali się, usłyszeli z głębi ogrodu żalostne jęki gospodarza.

— Czyżby krabikowi przydarzyło się coś niedobrego? — pomyśleli, i wszyscy razem pobiegli szybko sprawdzić, co się dzieje.



Znalazszy leżącego krabika, wspólnymi siłami przenieśli go do domku i złożyli na miękkim posłaniu z zielonego mchu.

Krabik wkrótce opowiedział swym przyjaciółom, co zaszło, i zmęczony zasnął. Przyjaciele postanowili zaś ukarać małpkę, której zuchwałstwo przekroczyło już wszelkie granice. Udali się więc do jej brzydkiego, zaniebanego domku, i w oczekiwaniu na jej przyjście pochowali się, gdzie kto mógł. Kasztan wtoczył się do glinianego piecyka i zagrzebał w popiele, pszczoła schowała się na dnie filiżanki, a trawa morska znalazła kryjówkę pod złamanym stolikiem. Moździerz przycisnął się pod ścianą.

Niedługo czekali na gospodynię. Wkrótce wróciła do domu z imbrykiem pełnym wody. Ale zaledwie zaczęła rozniecać ogień, kasztan pękł z hukiem, aż popiół rozsypał się na wszystkie strony. Małpka nie zdążyła nawet przetrzeć oczu, gdy z filiżanki wyleciała pszczoła z groźnym brzęczeniem. Spod stolika wypełzła trawa morska i niby wąż owinęła się wokół jej łapek. Moździerz, mocno stukając, narobił tyle chałasu, że przerażona małpka, nie wiedząc co się dzieje, uciekła ze swej chaty w wielkim popłochu.

Odtąd też pani trawa morska, pani pszczoła, pan kasztan i pan moździerz zamieszkali razem z krabikiem. A co się stało z małpką? Czy zaczęła w końcu uczciwie pracować? Nie wiadomo, baśń mówi tylko tyle, że od tamtej pory nikt już jej nie widział w tamtych stronach, a krabik wraz ze swymi przyjaciółmi żył jeszcze bardzo długo, ciesząc się dobrym zdrowiem i sympatią wszystkich okolicznych mieszkańców.

Oprac. E. LORENC

JEDZ ŁADNIE



*Dobre, smaczne i pożywne jadlo
godzi nawet poważnione stać*

Mimo nienagannego stroju, a nawet harmonijnych i zręcznych ruchów, można się łatwo zdradzić brakiem dobrych manier przy wspólnym stole. Ładnego jedzenia trzeba się uczyć od dziecka. Wskutek głęboko wpojonych wtedy nawyków nie potrafiemy potem brzydko zachować się podczas posiłków.

„Wspólny stół” jest równie ważny między bliskimi, jak i w kontaktach z innymi ludźmi. Ileż miłych znajomości zawiera się przy nim. Jedzenie nie jest tylko funkcją biologiczną — zaspokojeniem głodu i łaknienia, ale i jedną z najistotniejszych czynności życia towarzyskiego i rodzinnego. Wspólny stół łączy rodzinę w znacznie większym stopniu niż to się niektórym wydaje. Bez posiłków spożywanych razem w ustalonych godzinach dom może się stać hotelem, skąd chętnie uciekamy na całe dnie. Dlatego właśnie do wspólnie jadanych posiłków trzeba przywiązywać dużą wagę. Ładnie nakrywać stół, nawet najskromniejsze dania przyrządzając starannie (nie przesolone, nie przypalone), starać się, by wyglądały estetycznie,

a zwłaszcza dbać o miły nastrój i wesołą, pogodną atmosferę.

Współczesny człowiek nigdy nie ma czasu. Śniadanie czy obiad spożywa w pośpiechu, omal nie wiedząc, co je. Tak nie należy robić z paru przyczyn: przede wszystkim przez wzgląd na domowników, pragnących może w wolnych od zajęć chwilach omówić różne sprawy. Takie postępowanie jest nietaktowne również wobec osoby, która trudziła się przygotowując smaczne potrawy. Każdy lubi, by jego wysiłek oceniono; dlatego też zawsze dobrze jest wyrazić pochwałę. Stąd starym zwyczajem odchodząc od stołu mówi się „dziękuję”.

Bardzo ważny jest tu także wzgląd fizjologiczny i praktyczno-finansowy. Łykane pośpiesznie wielkie kęsy utrudniają pracę naszym narządom trawienia, wskutek czego zmniejsza się wartość odżywcza pokarmów. A wydatki na żywność pochłaniają przecież znaczną część naszych zarobków. Nie marnujemy tych pieniędzy odżywiając się w sposób bezwartościowy, a nawet szkodliwy dla zdrowia. Gdy np. jesteśmy zdenerwowani, krew odpływa z narządów trawiennych, gruczoły

wydzielnicze przewodu pokarmowego przestają pracować. Mówimy: „Jestem taki zły, że już mi się zupełnie odechciało jeść”. Nie-raz, jeśli ktoś ma ciężkie zmartwienie, traci apetyt, choć są i tacy, którzy właśnie w tym okresie jedzą więcej i... tyja.

Pogodna atmosfera, ładnie nakryty stół, estetycznie podane potrawy, zapachy przyjemne, że aż „ślinka idzie” — wszystko to wpływa na nastrój, wzmacnia apetyt i wpływa dodatnio na trawienie. Na spożycie bez pośpiechu śniadania, obiadu, i kolacji nawet najbardziej zapracowany człowiek musi znaleźć czas. A oto wyjaśnienie kilku spraw, z którymi ktoś może mieć kłopot podczas większych zebrań towarzyskich.

Serwetkę płócienną rozkładamy na kolanach (ściślej na udach), wtedy, gdy już siedzimy przy zastawionym stole i zaczynamy jeść. Ma ona uchronić ubranie przed poplamieniem, toteż nie wiąże się jej na szyi, nie wsuwa za dekol. Jeżeli ktoś je poprawnie, nie wyciera ust serwetką — w razie potrzeby posługuje się serwetką bibułkową, w ostateczności raczej chusteczką. Po skończonym posiłku nie składa się pedantycznie używanej serwetki, ale lekko zwiniętą zostawia z lewej strony talerza. Serwetki papierowe służą do wycierania ust. Wycieranie serwetką papierową sztucców w lokalu nie jest estetyczne ani właściwe; niestety jednak okoliczności czasem zmuszają nas do tego. Zużyta serwetkę bibułkową kładziemy na własny, pusty już talerz, ale nie na popielniczkę.

Nakładanie na talerz wymaga umiaru. Nie należy nabierać śmiesznie mało, jakby się prowokowało gospodarzy do próśb, by wziąć więcej, lub nie miało zaufania do ich kuchni, lecz też nie za dużo; nie tylko z tej racji, że może zabraknąć dla innych, ale i dlatego, że zbyt obfita porcja robi przykre wrażenie i świadczy o łakomstwie. Nie należy połykać łapczywie wielkich kęsów, jak również się opóźniać i jeść jeszcze wtedy, gdy wszyscy już skończyli. Nie należy się droczyć z nakładaniem na talerz, czekać na kilkakrotne prośby pani domu. Nie zmuszajmy też gości do jedzenia i picia, jak to często jest w zwyczaju, który wcale nie świadczy o gościnności ani o dobrym wychowaniu. O obrus gospodarzy powinniśmy dbać jak o własny.

A.M.

Nasze kości

Jakie podobieństwo może łączyć szyję zyrę z szyją myszki? Okazuje się, że szkielet szyi jednej i drugiej składa się tak samo z 7 kręgów. A w ogóle budowa szkieletu wszystkich ssaków, a więc i człowieka, ma bardzo wiele cech wspólnych. Cztery małe gruczoły wyglądem swym przypominające ziarenka grochu są regulatorami skomplikowanych procesów rozwoju tkanki kostnej. Gruczoły te znajdują się na szyi, za gruczołem tarczycowym. Kość jest żywą tkanką wymagającą nieprzerwanego odżywiania. Wszystkie odżywcze składniki są doprowadzane do kości poprzez naczynia krwionośne i również przez nie części składowe krwi, powstające w szpiku kostnym, rozprowadzane są do całego organizmu.

Kościec jest rusztowaniem, na którym wspiera się nasze ciało. Prawidłowa jego działalność i właściwa postawa jest ważnym czynnikiem zdrowia. Kościec składa się z 200 kości. Kości, wiązadła i stawy to bierne narządy ruchu, które poruszają mięśnie

— te czynne narządy ruchu. Niektóre kości jak kości czaszki, czy żebra spełniają rolę pancerza ochronnego osłaniającego delikatne narządy wewnętrzne. Kości — wyłaczając szkliwo pokrywające zęby — są najmocniejszą tkanką w organizmie człowieka. Źródłem siły tkanki kostnej jest jej twardość i elastyczność. Nie są to jednak cechy niezmiennie. Zmieniają się one na przestrzeni życia ludzkiego. Kościec dziecka jest miękki i podatny, wraz z rozwojem kości twardnieją i tracą na giętkości. Wynika to ze zmiany w proporcjach podstawowych składników chemicznych kości: osseiny i wapna. Osseina daje tkance kostnej prężność i elastyczność, a wapno twardość. Z wiekiem zmniejsza się ilość osseiny, a zwiększa ilość wapna. U człowieka dorosłego wapno stanowi około 2/3 wagi kośćca, a u ludzi starych prawie 7/8.

Powierzchnię kości pokrywa okostna. Jest to cienka błonka bogato unerwiona, z licznymi naczyniami krwionośnymi. Wnętrze kości wypełnia szpik kostny. Występuje on w dwóch postaciach: szpiku żółtego i czerwonego. W czerwonym szpiku powstają składniki krwi i znajdują się komórki powodujące wzrost i niszczenie kości. Szczególnie dużo czerwonego szpiku kostnego znajduje się w kościach dzieci i młodych ludzi.

Na przykład u noworodka znajduje się w kościach tylko szpik czerwony. W późniejszym wieku, gdy ustają procesy wzrostu i rozwoju, szpik czerwony zostaje zastąpiony przez żółty.

Kości nie mogłyby spełniać swej roli narządów ruchu, gdyby nie były połączone stawami. Najbardziej precyzyjną budowę mają te stawy, które zapewniają kościom maksymalne możliwości ruchowe. Na największą amplitudę ruchów pozwala staw barkowy. Znacznie mniej ruchome są stawy międzykrępkowe. We wszystkich stawach rozróżniamy wolne, pokryte chrząstką powierzchnie stawowe łączących się kości, oraz torebkę stawową. Chrząstka stawowa zmniejsza tarcie. Wnętrze torebki stawowej jest całkowicie hermetyczne, zabezpieczone przed bodźcami zewnętrznymi i w znacznym stopniu również przed urazami mechanicznymi. Pozostawianie stawów bez ruchu lub przez dłuższy okres czasu w jednej, nieprawidłowej pozycji — grozi zniekształceniem kośćca, głównie kregosłupa i klatki piersiowej. Dlatego też zawsze podkreślamy konieczność, szczególnie u dzieci, wyrobienia prawidłowej pozycji ciała.

A.M.

Przepili jego zdrowie, a gdy już butelka była pusta, Nikodem rozstawił swoje polowe łóżko, rozebrał się, kamizelkę z piędzdzmi wsunął pod poduszkę i zasnął niemal zaraz.

Walenty siedział chwilę w milczeniu, a że podpił sobie, zaczął ni z tego, ni z owego śpiewać, lecz spotkał się z ostrą opozycją Mańki. — Cicho do cholery, nie widzisz: człowiek śpi. Odpocząć nie dajda.

Zaległa cisza. Walenty nasunął czapkę i wyszedł, jego zona wyniosła się do sąsiadki, by pochwalić się, że sublokator postawił wodkę na oblanie nowego zajęcia.

Mańka wyjęła z szafy batystową chusteczkę i nakryła nią głowę śpiącego, w izbie bowiem było dużo much.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cały ranek zajęły przygotowania do wyjazdu. Dyzma duże porobił zakupy, gdyż zdawał sobie sprawę, że musi wyglądać przyzwoicie. Kupił więc kilka zmian bielizny, kilka krawatów, nowe przybory do golenia, bardzo żółte buciki i dwa gotowe garnitury, które leżały na nim prawie dobrze. Poza tym nabył moc drobiazgów i piękne, skorzane walizy.

Syn reienta Winderera, student ze Lwowa, niegdyś cały Łysków zachwycał swą elegancją, a w jego pokoju Nikodem nieraz podziwiał szyk różnych przedmiotów toaletowych i teraz przy zakupach starał się naśladować gust młodego rejentowicza.

Kapitał został mocno nadszarpnięty, lecz Dyzma był kontent z siebie.

Do szóstej załatwił już wszystko, pociąg odchodził o pół do ósmej. Mańka, która początkowo obiecywała sobie, że odprowadzi Dyzmę na dworzec, teraz tak onieśmielona była jego ekwipunkiem, że nie odważyła się nawet zaproponować swego towarzystwa.

Gdy wychodził, wybiegła tylko za nim na schody i gorąco wycałowała. Potem pomogła znieść walizy, kiedy zaś dorożka ruszyła z miejsca, zawołała:

— Wrócisz?

— Wróć! — odrzyknął Dyzma i machnął kapeluszem.

Drugą klasą jedzie się znacznie wygodniej niż trzecią. Po pierwsze, zamiast twardych ławek są tu sprężynowe kanapy, po drugie, pasażerowie są znacznie miłsi, a i służba kolejowa grzeczniej się odnosi niż w trzeciej.

Dyzma rozkoszował się swą pierwszą podróżą w warunkach, które dawały mu wrażenie, że oto jest panem całą gębą i że nie tylko naczelnik urzędu pocztowego w Łyskowie, ale nawet obaj Winderowie, ojciec i syn, niczym nie zaimponowałyby mu teraz.

Kilka osób, które zajęły miejsca w tymże przedziale, wkrótce wysiadło i Dyzma pozostał sam. Nie chciało mu się spać. Zresztą należało gruntownie obmyślić całą sprawę.

Rozumiał już teraz dobrze, że niespodziewaną propozycją Kunickiego zawdzięcza wyłącznie temu, że ten stary wyga wziął go za wpływową osobistość, pozostającą z ministrem Jaszunskim w bliskich stosunkach. Oczywiście rozwiązanie tego złudzenia równałoby się rezygnacji z tej niewiarygodnie wysokiej pensji. Cały tedy spryt należy wysilić w tym kierunku, by Kunickiego utwierdzić w mylnym przekonaniu i jak najdłużej wybierać tę pensję. Utrzymanie i mieszkanie będzie darmowe. Wydatki zatem ograniczą się do zaledwie kilku dziesiątów, niech stu złotych miesięcznie. Zatem dwa tysiące czterysta oszczędności!

„Ba! Żeby chociaż ze trzy miesiące wytrwać. A może pół roku?...”

Uśmiechnął się do siebie. Później można by na procenty chociażby pożyczać i żyć jak jaśnie pan, nic nie robiąc.

Tylko trzeba kołować jak najdłużej i mieć się na baczności, żeby się nie wyspać. W ogóle mówić jak najmniej, a o sobie ani jednego słówka. Stary też nie w ciemną bitę i jakby tylko najmniejsze podejrzenie powziął — przepadło wszystko.

Świtało już, gdy konduktor wszedł i zameldował, że dojeżdżają do stacji Koborowo.

Dyzma zaniepokoił się, czy też Kunicki pamięta, że on ma tym pociągiem przyjechać.

Okazało się wszakże, że pamiętał. Do wysiadającego Nikodema podszedł zaraz lokaj w liberii.

— Czy to wielmożny pan do państwa Kunickich?

— Tak.

— Samochód czeka przed stacją, panie administratorze — rzekł służący i zabrał walizy.

Usadowiwszy się w luksusowym wozie, Nikodem pomyślał:

„Pan administrator generalny dóbr Koborowo. Trzeba będzie zafundować sobie karty wizytowe”.

Równa jak stół droga szła przez jakiś czas wzdłuż toru, później przy małowicznym, na wpół zrujnowanym mlynie wodnym wyginała się na obłym mostku i skręcała w prawo, mijając liczne zabudowania fabryczne, które gęsto obsiadły bocznice kolejową.

POZIOMO: 1) sołtys Kierdziólek, 5) wiszący leżak, 10) zmiana wysokości i skali głosu u dorastającej młodzieży, 11) wysmukły pomnik, 12) przejście na stronę wroga, 13) wyznawca religii rozpowszechnionej w Azji, 15) protestancka doktryna teologiczna, 16) deptak nadmorski, 19) samochód, 21) znawca ptaków, 25) masowa produkcja materialna, 26) bieg krótkodystansowy, 28) placówka lecznicza, 29) morze do którego uchodzi Ob i Jenisej, 30) coś bardzo cennego, 31) uczestnicząca obrad sejmowych.

PIONOWO: 1) przeciwnik Arymana, 2) dział medycyny, 3) powrót do przestępstwa, 4) sklepik jarmarczny, 6) dawna dzierzawa, pacht, 7) autor „Orlanda szalonego”, 8) kandydat na kapitana, 9) państwo na równiku, 14) półpiętro, 17) zdobią galowe spodnie, 18) chusta znajdująca się w tabernakulum, 20) ułatwia odkurzanie dywanów, 22) patron, 23) miłośnik, zwolennik, 24) wydzielony obszar, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 45”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

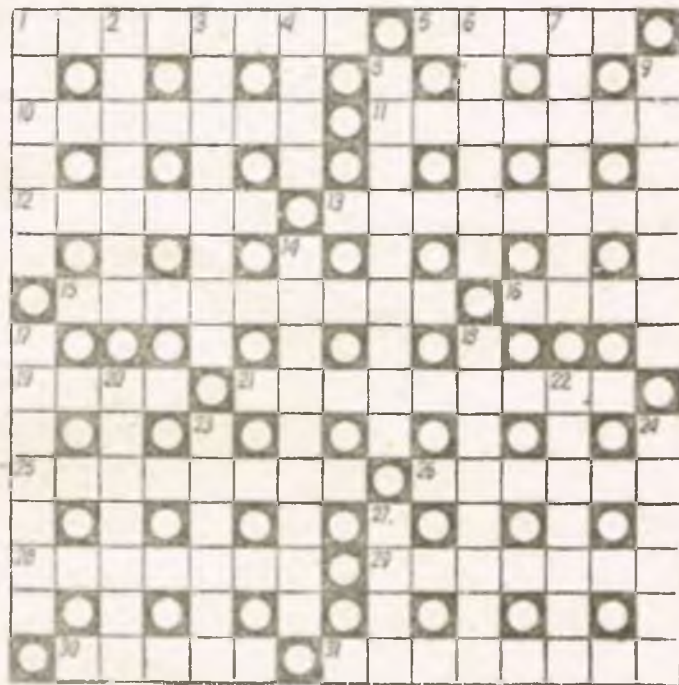
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 41

POZIOMO: liturgia, stypa, turysta, Rumcajs, odnowa, cyklista, lakiernia, laur, Ryki, albertyni, synagoga, antena, Irydion, pianoła, barok, kwadrans.

PIONOWO: Litwos, tyranía, rysownik, Ikar, tumult, plansza, przypisek, eskadra, prelegent, prestiż, standard, kantyna, niewoła, ogniwo, balans, spaw.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 35 nagrody wylosowali: Barbara Lipiec z Radomia i Józef Małyszczak z Włodawy. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 45



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dobrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139 11. Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25.000 z. 666 1 41.



— Znalazł pan miejsce? — rzuciła obojętnie.
Nagle opanowała Dyzmę niepoohamowana chęć zaimponowania Mańce. Wydobył z kieszeni wszystkie pieniądze i rozłożył je na stole.
— Zobacz — powiedział z uśmiechem.
Mańka odwróciła głowę i oczy jej szeroko się rozwarły. Długo przyglądała się rozrzuconym banknotom.
— Tyle forsy... tyle forsy... A to pięćsetki! Psiakrew!
Nikodem rozkoszował się efektem.
Dziewczyna chwyciła go za rękę.
— Słuchaj! Miałaś „robotę”? — zapytała z podziwem. Dyzma roześmiał się i ot tak, dla kawału powiedział:
— Aha!
Mańka ostrożnie dotknęła końcami palców pieniędzy
— Powiedz... powiedz... — wyszeptowała — chodzisz na „mokrą robotę”?
Skinął głową.
Milczała, a w jej oczach malował się strach i podziw. Nigdy nie przypuszczała, że ten cichy sublokator, ten niedorajda...
— Nożem? — zapytała.
— Nożem.
— Ciężko było?
— Phi — odparł — ani zipnął.
Pokręciła głową.
— Ale forsy miał... Może Żyd?
— Żyd.
— Nie wiedziałam...
— Czegoś nie wiedziała? — zapytał Dyzma i zaczął chować pieniądze.

— Nie wiedziałam, że ty taki...
— To niby jaki?
— No, taki...
Nagle przytuliła się do niego.
— A ciebie nie nakryją?
— Nie bój się, ja dam sobie radę.
— Nikt nie widział?... Może jakie ślady zostawiłeś? Trzeba bardzo uważać. „Gliny” to wiesz, oni po śladach palców nawet znajdują.
— Mnie nie złapią.
— A powiedz, miałeś pietra?
Roześmiał się.
— Nie ma o czym gadać. No, chodźmy do domu. A to masz, dla ciebie, na sukienkę.

Położył przed Mańką sto złotych. Dziewczyna zarzuciła mu ręce na szyję i raz po raz zaczęła całować w usta.
Szli do domu, nie rozmawiając po drodze. Nikodem z satysfakcją spostrzegł, że stosunek tej małej do niego zmienił się niemal z mięśca. Szybko zorientował się, że szacunek, graniczący z zachwytem, wzbudziły w Mańce nie pieniądze, lecz cała ta zmyślona historia bandycka. I chociaż pochlebiała mu ta zmiana, wstydził się, że na nią właściwie nie zasłużył. Dlatego za żadną cenę nie przyznałby się jej teraz, że wszystko było bajką.
— Uważasz, Mańka — rzekł, gdy wchodzili na schody — tylko w domu ani pary z gęby. Rozumiesz?
— No, pewno.
— A ja teraz będę musiał wyjechać na jakiś czas, żeby, rozumiesz... No, bezpiecznie.
— Rozumiem. Ale wrócisz?
— Wrócę.

Zjawienie się sublokatora razem z Mańką nie zrobiło na Barciakach żadnego wrażenia. Natomiast wódkę i kielbasę przyjęto z szacunkiem. Walentowa zaraz nakryła stół zieloną ceratą i wszyscy zasiedli do śniadania. Szklaneczka, która niegdyś była słoikiem do musztardy, krążyła z rąk do rąk, a że objętość jej była dość duża, Dyzma wkrótce wyjął pięć złotych i Mańka pobiegła po nową flaszkę. Tymczasem Nikodem uregulował zaległe komorne, a gdy dziewczyna wróciła, rzekł:
— No, powinszujcie mnie państwo. Znalazłem dobrą posadę.
— A gdzie? — zagadną Walenty.
— Nie w Warszawie. Na prowincji.
— Nie mówiłam — pokiwała głową Walentowa — na prowincji zawsze o zarobek łatwiej. Dostatek wszystkiego. Wiadomo — chłopci.

11

Kącik ciekawostek

Historyjki historii: klątwa Tutanchamona

W ciągu dwustu lat, od których istnieje archeologia jako nauka, żadne chyba jeszcze znalezisko z dawno zaginionego świata nie zdobyło takiego rozgłosu, jak znalezienie w 1923 r. przez Howarda Cartera grobu i mumii faraona Tutanchamona w tzw. Dolinie Królów w pobliżu LukSORU w Egipcie. Było to w istocie rzeczy znalezisko niezwykle, z uwagi na fakt, że grobowiec młodego, osiemnastoletniego faraona był jednym z niewielu, których w ciągu trzydziestu wieków prawie nie tknęła reka rabusia. Grobowiec, mumia faraona, zgromadzone wokół niej niezliczone klejnoty i kosztowności — wszystko to stanowiło bezcenne wprost znalezisko dla nauki. I to nie tylko — a może nawet nie przede wszystkim — pod względem materialnym, zważywszy na fakt, że jednym z najcenniejszych znalezisk pod względem historyczno-kulturalnym był mały, znaleziony pod wezgiem Tutanchamona amulet z... żelaza!

Z wykopaliskiem tym łączy się jednak jeszcze inna historia, historia „klątwy faraona”, która miała podobno spowodować tajemniczą, nienaturalną śmierć ponad dwudziestu osób uczestni-

czących w odkopaniu grobu Tutanchamona.

Jak zrodziła się ta bajka — czy też prawda — o „klątwe faraona” — tego dziś nikt nie potrafi powiedzieć. Tak czy inaczej przez wiele lat pojawiała się ona na łamach prasy światowej, stając często pasjonującym, przejmującym dreszczykiem temat rozmów, jak na przykład słynna „klątwa mnichów z Locrum” (dalmackiej wyspy, przeklętej przez wypędzonych z niej mnichów, która spowodować miała pasmo tragicznych wypadków u późniejszych właścicieli wyspy (cesarz Maksymilian, cesarzowa austriacka Elżbieta, arcyksiążę Rudolf, król bawarski Ludwik II i arcyksiążę Franciszek Ferdynand — wszyscy zmarli nienaturalną śmiercią).

Prawdopodobnie pierwszy asumpt do tej historii o „klątwe faraona” dała nieoczekiwana śmierć lorda Carnarvona (jednego z tych, którzy przyczynili się do odkrycia i otwarcia grobowca), który, ukąszony przez moskitę zmarł w trzy tygodnie potem, w kwietniu 1923 r. Już wtedy podniosły się głosy mówiące o „karze, która spotkała świętokradcę”. Później, pod sensacyjnymi tytułami „Zemsta faraona”, kolejno pojawiały się wiadomości

o „drugiej”, „trzeciej”, „dziewiętnastej” itd. ofierze „klątwy Tutanchamona”. W 1930 roku spośród wszystkich osób, które współdziałały w otwarciu grobu, pozostaje przy życiu już tylko sam jego odkrywca, Howard Carter. „Śmierć na przedkach skrzydłach dosięgnie tego, kto zakłóci spokój faraona” — tak brzmiał jeden z wielu rozpowszechnionych „wariantów” klątwy zawartej rzekomo w jednej z inskrypcji w grobowcu. Badacze i egiptolodzy stwierdzali co prawda autorytatywnie, że „klątwa faraona” w ogóle nie istnieje, że nie jest zawarta w żadnej inskrypcji grobowej, ale...

Jedenastcie lat temu ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła podjął decyzję o otwarciu grobowca króla Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu. Otwarto wówczas również grób jego żony, Elżbiety Rakuszanki, zwanej „matką królów Europy”. Począwszy od tego momentu zaczęły się dziać rzeczy dziwne, którym dla uniknięcia sensacji nie nadawano rozgłosu: otóż do chwili obecnej zmarło na wylew, raka lub zawał 12 osób, obecnych przy otwarciu grobu lub naukowych oględzinach wnętrza trumny. Były wśród tych osób woźni kościelni, prałaci, profeso-

rowie, lekarze. „Czarna seria” przypadków — czy „klątwa Jagiellończyka”?

W trakcie prowadzonych badań prof. Bolesław Smyk z krakowskiej Akademii Rolniczej, znany w świecie mikrobiolog, ożywił uspięnego przez blisko 500 lat w grobowcu króla mikroba i znalazł tam równocześnie nieznane dotąd mikrobiologii bakterie, grzyby i pleśnie. Jednym z tych odkryć jest mikrob, zwany *Aspergillus flavus* (kropidlak żółty, złośliwy), szczególnie agresywny, występujący w środowisku wilgotnym. Mikrob ten był już nauce znany, ale absolutnym ewenementem jest fakt, że przetrwał on w grobie królewskim w warunkach beztlenowych. *Aspergillus flavus* atakuje również organizmy ludzi, zamieszkujących tereny podmokłe — i to zawsze najśmielszy organ tych organizmów.

W czasach, gdy próbowano rozwikłać tajemnicę „klątwy faraona”, nie znano jeszcze mechanizmów działania tego mikroba, tym łatwiej więc przychodziło nazwać cykl nagłych zgonów „klątwa”. Jaka jest jednak prawda, i czy tylko obecności złośliwego kropidlaka żółtego w grobowcach zmarłych władców przypisać można fakty licznych zgonów osób mających jakąś styczność z grobowcami — na to nauka nie dała jeszcze ostatecznej odpowiedzi. Zresztą, czy na pewno uwierzylibyśmy w taką jednoznaczną odpowiedź bez reszty?...